



Eugeniusz
WROCLAWSKIE ZAKŁADY
WYROBÓW PAPIEROWYCH
Zakład Produkcyjny w Legnicy



rysunkowy

1825-221/A3-20

BN-71/7383-06

z papieru rysunkowego kl. V Cena zł. **1300**

**DZIS: Dwugłos o ulicznym handlu • Sojusz – z kim, w imię czego? • Ordynacja, czyli:
szansa dla wielu • Likwidacja śmietnika • SPHW w potrzasku • Moskwa – Zatoka – Waszyngton**

TRZYBUŃKA

NR 56 (322) ROK WYDANIA II

WARSZAWA, CZWARTEK 7 MARCA 1991 ROK

WYD. 1

CENA 800 ZŁ

UKAZUJE SIĘ OD 27 SIERPNIA 1945 R.

PL ISSN 0137-5291 IND 35041

SŁOWO POLSKIE

DOLNOŚLĄSKI DZIENNIK

WROCŁAW — JELENIA
GÓRA — LEGNICA —
WAŁBRZYCH
CZWARTEK
14 III 1991 r.
Nr 62 (13 526)

8 stron Cena 400 zł



Co w województwie

JESZCZE SIĘ NIE PODDALI

Wołów. Rozsypuje się kultura na wsi, której ostoją były kluby prasy i książki. Placówką, która skutecznie się broni przed likwidatorskimi zapędami jest klub w Warzęgowie (gmina Wołów). W ubiegłym roku próbowano go aż czterokrotnie zamknąć, ale mieszkańcy wsi się nie dali. Organizowali przed klubem pikiety, grozili. Za każdym razem samochody przygotowane do wywiezienia sprzętu

odjeżdżały. Klub w Warzęgowie za działalność kulturalno-oświatową zebrał wiele nagród. 40-osobowy zespół artystyczny objechał cały kraj. Eugeniusz Opydow, dyrektor miejscowej szkoły i zarazem inspirował działalność kulturalną w gminie ma ambitne plany. Na razie dla mieszkańców sporą atrakcją jest telewizja satelitarna. Był komputer, ale złodzieje go ukradli. W każdym razie w Warzęgowie jeszcze się nie poddano.

SPÓR O ZIEMIĘ

Trzebnica. Na początku lat siedemdziesiątych Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Trzebnicy przekazało w dzierżawę teren w wsi Jaszycy Powiatowemu Związki Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Był to teren rolny, na którym nowy właściciel wybudował zakład produkujący elementy budowlane. W 1976 r. naczelnik w Trzebnicy skierował pismo (już wtedy do WZGS) obciążając go dodatkową opłatą za przekształcenie nieruchomości na nierolniczą, wyraźnie zaznaczając — „za nabytą nieruchomości”. W ubiegłym roku burmistrz Trzebnicy lekką ręką wydał decyzję pozbawiającą obecnego właściciela — spółdzielnię „Samopomoc Chłopską” — nabytej prawnie własności. Nie pomogło odwołanie do Wojewódzkiego Sejmiku Samorządowego, który utrzymał w mocy decyzję burmistrza. Niedawno odbyła się sprawa w Naczelnym Sądzie Administracyjnym. Okazało się, że zarówno burmistrz jak i przedstawiciel sejmiku obszli prawo. Od początku bowiem ziemia, która stała się przedmiotem sporu, po-

chodzi z państwowego funduszu i nie jest własnością samorządu. Decyzję w tej sprawie może podjąć tylko wojewoda. Wprawdzie sprawę odroczone, ale prawnicy są przekonani, że wyrok uchyli decyzję burmistrza.

ZWALNIAJĄ Z PRACY

Oleśnica. Liczba bezrobotnych zbliża się do 2300, a na pewno wkrótce się zwiększy, gdyż zwolnienia grupowe zapowiedziało kilka zakładów, m.in. ZNTK — 200 osób. Jest to problem poważny, gdyż ostatnio pracę znalazło w mieście 55 osób, a ofert jest zaledwie 90. W trudnej sytuacji znajdują się absolwenci różnych szkół. Pracy szuka już ponad 400 osób. (as)

Notki

● W dniach 1—9 czerwca zaplanowana jest czwarta pielgrzymka Ojca Świętego do Polski. Polska Agencja Informacyjna, współorganizator obsługi prasowej, zaprasza do współpracy wszystkie firmy z Wrocławia, które chcą się włączyć do organizacji oraz sponsorowania Centrum Prasowego w Warszawie oraz centrów prasowych we wszystkich miastach na trasie pielgrzymki. Adres: Centrum Prasowe PAI, Warszawa, pl. Piłsudskiego 7, tel. 27-94-29, telex 816511, fax 27-92-37.

● Fundacja Kultury Polskiej na Litwie serdecznie dziękuje za troskę i pomoc wrocławian na rzecz ochrony zabytków kultury polskiej na Wileńszczyźnie. Fundacja otrzymała 1 marca kolejny transport darów z Wrocławia, który dostarczył panowie Jan Wargocki, Józef Strumiński i Mirosław Dzik.

SYGNAŁY POLICYJNE

W Izbie Wyrzeczewień zmarła niezidentyfikowana kobieta. Przyczyną zgonu była ostra niewydolność układu krążeniowo-oddechowego na skutek przedawkowania alkoholu.

★ Na ul. Modrzewskiej, obok kawiarni „Tip-Top”, czterech mężczyzn oobiło i obrabowało Dariusza K. Poszkodowany stracił mają 1,5 mln zł.

★ Na ul. Gwarskiej bandyci napaśli na obywatela Niemiec. Sprawcy zabrali mu 500 tys. zł i 1500 marek oraz dokumenty.

★ Na ul. Zaporońskiej nieznanymi osobami sterrorizowali Eugeniusza Sz. przystawiając mu nóż do szyi. Ukradli zegarek i pieniądze.

★ Na ul. Chocianowskiej 16-letniemu W. skradziono szaszetkę, w której było 9 tys. zł i 400 marek.

★ W Baranowicach kłmnia Katarzyna W. z nie wyjaśnionych przyczyn zmarł Henryk S.

★ Z zalewu Sienawice grupa pletwonurków wyłowila zwłoki 60-letniego Aleksiego W.

List do redakcji

“Kulturalny protest”

Uważam, że redakcja “Gazety Wołowskiej” powinna przeprosić czytelników i protestującą artystkę za popełniony nietakt w komentarzu redakcyjnym pod zdjęciem “Kulturalny protest” w nr 8 gazety.

Panowie redaktorzy! Jeśli się nie ma odwagi zająć stanowiska w jakiejś sprawie, to lepiej milczeć. Sprawę warzęgowskich artystów znają nie tylko na ziemi wołowskiej. O popełnionym tam gwałcie na kulturze przez władze Gminy pisała także prasa wrocławska.

Wasze postępowanie przypomina najgorsze lata stalinowskie w Polsce. Wówczas także pisano tylko z jednej pozycji – pozycji władzy. Rację miał tylko kacyk, i to nie tylko ten ze stolicy. Ten z gminy także. Dlatego zastanówcie się, komu służy wasza gazeta i do czego prowadzi. Ponadto obowiązkiem nie tylko dziennikarza, ale człowieka kultury jest wysłuchanie protestującej – o co jej chodzi? Nawet wówczas, gdy się z nią nie zgadzamy.

Andrzej Gruszczyński, Stobno

PS. Jeżeli nie opublikujecie tego listu w najbliższym numerze, to opiszę wasze chamstwo w “Kurierze Gmin” i w “Gazecie Robotniczej”.

Od redakcji

Szanowny Panie Andrzeju!

Z Pańskiego listu jednoznacznie wynika, że:

- popełniliśmy nietakt,
- nie mamy odwagi,
- nasza działalność przypomina najgorsze lata stalinowskie w Polsce,
- nie zgadzamy się z protestującą,
- popełniliśmy chamstwo,
- władze Gminy popełniły gwałt na kulturze.

Smuci nas bardzo Pański pogląd na naszą działalność, smuci nas tym bardziej, że w znacznym stopniu nie pozuwamy się do winy. Jednakże czujemy się w obowiązku kilka spraw wyjaśnić.

Konflikt “warzęgowski” nie jest nam bliżej znany, choćby z tego względu, iż rzecz cała miała miejsce, gdy “Gazeta Wołowskiej” jeszcze na świecie nie było. Stąd też nasza ostrożność i brak konkretnego stanowiska. Nie ukrywamy, że zamieściliśmy zdjęcie z o b i e k t y w n y m (naszym zdaniem) komentarzem, by zainteresowane strony uzyskały pretekst do udzielenia konstruktywnych wypowiedzi w tej sprawie na naszych łamach. Nie spodziewaliśmy się, że jedyną reakcją będzie krótki list pełen inwektyw. Jeżeli zarzuty te jednak choćby w znikomym stopniu były usprawiedliwione – przepraszamy i obiecujemy poprawę.

Najważniejszy jednak w tej sprawie jest ostatni zarzut – że władze Gminy popełniły gwałt na kulturze. Prosimy zatem Pana, by zechciał Pan ze swojej strony rzecz całą opisać. List z pewnością opublikujemy, a władze Gminy poprosimy o zajęcie stanowiska.

Redakcja

KULTURA

★ KALEJDOSKOP ★ KALEJDOSKOP ★

Polska fotografia w Wiedniu

W 1989 roku swoją wystawę w Galerii Foto-Medium-Art miał austriacki fotografik Robert Hammerstiel, członek grupy „Fluss” z Wiednia. Będąc w Polsce nawiązał kontakt z naszymi fotografikami i w tym roku zaprosił ich do swojego rodzinnego kraju. W gronie siedmiu wybrańców znalazła się czwórka z Wrocławia: **Natalia Lach-Lachowicz**, **Anna i Romuald Kuterowie** oraz szef Foto-Medium-Art **Jerzy Olek**. W pięknym, renesansowym zamku pod Wiedniem mają oni przygotować wystawę prac pn. „Aktualna fotografia z Polski”, w maju natomiast zaprezentują się we Francji na imprezie „Maj Fotografii”.

Piosenka francuska

W wairbrzyskim Teatrze Dramatycznym odbył się ciekawy koncert francuskiego piosenkarza **Patrice'a Bourgeona**, który został zaproszony przez miejscową

filiję instytutu Alliance Francaise. W utworach tego artysty marzenia przeplatają się z codziennością, czułość z buntem a ironia z pesymizmem. Bourgeon był już w Polsce dwa razy: występował w Poznaniu, Krakowie, Warszawie i Katowicach.

Zatańczy „Mazowsze”

Przez trzy dni (7, 8, 9 marca) we wrocławskiej Hali Ludowej można będzie obejrzeć i posłuchać Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze”. Cały dochód z koncertów przeznaczony zostanie na zakup aparatury medycznej dla szpitala przy ul. Kamieńskiego. W przerwach zorganizowana zostanie aukcja dzieł sztuki, odbędzie się także losowanie nagród rzeczowych wśród widzów.

BWA zaprasza

Od 11 marca w wairbrzyskim salonie otwarta będzie wystawa szkła artystycznego. Około 50 rzeźb zaprezentuje artysta plastyk, nestor szkła polskiego **Henryk Albin Tomaszewski** z Warszawy.

(GOGA)

Stare zniszczono — nowych nie ma

Z braku pieniędzy rozpadają się dotowane domy kultury, teatry, zespoły filmowe... Zanim kryzys dotknął kulturę przez duże K, rozspalała się kultura na wsi, której ostoją były kluby prasy i książki założone przez RSW. Powstawały w latach 60. i w latach 70., było ich około 14 tys. Tam zbierała się młodzież i czytała, tam działały artystyczne zespoły amatorskie i tam przyjeżdżali na spotkania i odczyty znani ludzie.

Kiedy RSW dotknęły ciężkie czasy, na pierwszy likwidacyjny ogień poszły wiejskie kluby. We Wrocławskim z kilkuset zostało się kilka. Zabrakło starego sponsora, a o nowym nowe władze nie myślą.

Klubem, który jeszcze opiera się likwidatorskim zapędem jest placówka w Warzęgowie koło Wolowa. W ubiegłym roku czterokrotnie próbowano ją unicestwić, ale mieszkańcy wsi wystawiali przed klubem pikiety i ciężarówka ekipy likwidacyjnej odjeżdżała pusta.

Eugeniusz Opyd, dyrektor miejscowej szkoły i zarazem inspirował działalność kulturalnej za swój i miejscowej społeczności punkt honoru uważa uratowanie klubu.

Za działalność kulturalno-oświatową placówka ta zdobyła wiele nagród i wyróżnień krajowych i wojewódzkich. Jej 40-osobowy zespół artystyczny objechał cały kraj i bywał za granicą; uświetniał uroczystości państwowe i kościelne. Dzisiaj nie ma finansowych opiekunów. Dawniej za niektóre występy otrzymywał skromne honoraria i to wystarczało na pokrycie podstawowych wydatków. Dziś zespołu nikt nie zaprasza, nie urządza się bowiem lokalnych imprez.

„Ruch” nie dostarcza już towaru do klubu i placówka funkcjonuje jako agencja tej upadającej firmy. Na szczęście docierają gazety. W rejonie Wolowa jest to jedyna wieś regularnie zaopatrywana w prasę. Spośród 50 gospodarstw, 30. ma teczki na gazety.

Na przekór trudnościom w klubie, czynna jest telewizja satelitarna, ale do zaplacenienia jest antena. Był także komputer, ale złodzieje go ukradli.

Eugeniuszowi Opydowi marzy się stworzenie rodzinnego domu kultury, bo ludziom potrzebne jest miejsce spotkań.

☆☆☆

Wiejskie ośrodki kultury praktycznie nie istnieją. Czy kiedykolwiek się odrodzą? Skąd brać Opydów? Być może kiedyś do Warzęgowa, jak do skansenu, zjeżdżać będą wycieczki, aby zobaczyć jak dawniej wyglądał wiejski dom kultury.

(C C)

Listy do redaktora

W magazynie sobotnio-niedzielnym z 19-20 VI 1993 r. ukazała się publikacja „Kłótnia w rodzinie” red. Jacka Rzepki.

Powołując się na prawo prasowe, proszę o zamieszczenie mego listu w związku z nieścisłościami i pomówieniami zawartymi w ww. publikacji, opisującej konflikt między Zespołem Pieśni i Tańca „Warzegowo” a władzami Miasta i Gminy Wołów, na tle nieistniejącego już Wlejskiego Ośrodka Kultury w Warzegowie.

Informuję, że - „stroje, które podobno (zespół) sam wypracował oraz Instrumentów muzycznych” - nie podobno ale naprawdę są wypracowane przez zespół. Mamy na to stosowne dokumenty, gdyby pan Rzepka pofatygowal się, to byśmy okazali.

Dałej pisze o konflikcie z Radą Sołecką, że „dochodziło p r a w i e (podkreślenie moje) do walk na broń białą, czyli sztachety” - co to znaczy „prawie”? To brzmi jak być częścią wo w ciąży. Prawie, podobno... Nic dokładnie nie wiadomo, a przecież mógł pan Rzepka sprawdzić, jak było naprawdę.

Cytuje p. Rzepka burmistrza Wołowa, p. Krochmala, i pisze, że z Wlejskiego Domu Kultury Opyd „wymontował wszystko, łącznie z boazerią”. To już jest oszczerstwo i oskarżenie o kradzież.

„Może nie wszystko w tej historii wyłożyłem jasno, ale pan Opyd rzucał słowa z prędkością karabinu” - jeśli pan Rzepka czegoś nie dosłyszał, ponieważ mówiłem do niego zbyt szybko, by mógł on zrozumieć, to go wcale nie zwalnia z obowiązku jasnego i rzetelnego przedstawienia faktów. Szkoda, że nie zwrócił mi uwagi od razu, że mówię zbyt szybko, tylko teraz skarży do czytelników.

Chciałbym wyjaśnić wątpliwość, która dręczy autora tekstu na temat odebrania zespołowi Wlejskiego Ośrodka Kultury. Woła Rady Sołeckiej było, aby tak jak w dawnych czasach (czyli za komuny) tak i w nowych placówką kulturalną kierowali ludzie, którzy się na tym znają. Wołę tę Rada Sołecka potwierdziła formalnym aktem przekazania (zespół i Rada Sołecka mogą okazać stosowny dokument sporządzony

w jednobrzmiących egzemplarzach). Niestety wiejski samorząd nie okazał się w pełni suwerenny i uległ naciskom wołowskich władz, rezygnując z Wlejskiego Ośrodka Kultury.

Na zakończenie, szkoda, że publikacja nie wyjaśniła sedna tego konfliktu, nie przedstawiła racji obu stron, z których jedną jest Zespół Pieśni i Tańca „Warzegowo” o niekwestionowanym dorobku, którego dotyczą szyskany z tego tylko powodu, że ja jako kierownik zespołu wywodzę się z formacji politycznej SdRP, będąc członkiem najsilniejszej partii w Wołowie, lecz niemiłej obecnie rządzącej władzy.

Bardzo się cieszę, że pan Rzepka zauważył istnienie zespołu. Autentycznym potrzebom i aspiracjom kulturalnym wiejskiego środowiska, nie jest w stanie zagrozić żadna urzędnicza szyskana. Podobnie jak żaden urzędniczy dekret nie jest w stanie wymusić kulturalnych potrzeb. Pomagać - może, zaszkodzić nigdy!

Z poważaniem
EUGENIUSZ OPYD
Warzegowo

Dobroć i życzliwość

Piszę w zupełnie nietypowej sprawie i bardzo proszę o opublikowanie mego listu. Przyjechałam do Wrocławia do rodziny i z powodu choroby znalazłam się w szpitalu im. J. Babińskiego przy pl. 1 Maja, na oddziale wewnętrznym „C”, w sali intensywnego nadzoru. Już na wstępie pani doktor pełniaca dyżur w izbie przyjęć 20 maja br. otoczyła mnie troskliwością i fachową opieką, wniosła tyle ciepła i spokoju, podzialała na mnie jak balsam. Następnie, już na oddziale czułam się tak, jak gdybym to tylko ja jedna była chora i leżała w szpitalu. Doznałam tyle staranności, opieki, dobroci, poczawszy od ordynatora poprzez cały zespół lekarski, pielęgniarki i salowe.


To jest zespół ludzi, którzy faktycznie postępują zgodnie z przyrzeczeniem niesienia pomocy człowiekowi, wykazują prawdziwą miłość bliźniego i wartości chrześcijańskie bez próżnych, banalnych słów.

IZABELA CZYŻ

Numer 148 (13.646) 1

JELENIA GÓRA, LEGNICA, WAŁBRZYCH, WROCŁAW

16 stron Cena 1500 zł



Gazeta
ROBOTNICZA

10 Amelii,
Filippa 11 Ogl.
Kalinny lipca 1993

na koniec tygodnia

Nr ind. 350-206 PL ISSN 0317-9143



Nr 102

Piątek — niedziela
5—7 kwietnia 1991 r.

Redaguje kolegium
Redaktor prowadzący numer
Marian Maciejewski

Adres redakcji:
ul. Pawła Włodkowica 8

50-072 Wrocław, tel. 44-46-
-18, Wałbrzych, tel. 21-440, tlix
745673, Legnica tel. 246-89,
Jelenia Góra tel. 265-73, tlix
75729.

☉ Józef Dolata — z wykształcenia ekonomista — jest od 21 marca nowym dyrektorem Izby Skarbowej we Wrocławiu. Został wyłoniony w drodze konkursu organizowanego przez Ministerstwo Finansów.

KLAWY KLAN Z ORGANISTĄ

„Zdarza się, że na lekcjach śpi lub pasa krowy. Niczego nas nie uczy, a odpytuje z uśmiechem czytania. Przez pierwsze dwa tygodnie religii objaśniał nam zasady higieny — mówi o nowym katolicyzmie 11-letni Marcin. — Kiedyś było tak, że ganiał za nami z pasem wokół szkoły. Mieliszmy z niego dobry ubaw, bo jest już stary i nie mógł nikogo złapać”.

„To człowiek nierównoważony — mówi nauczycielka Halina Nowak — ubliża dzieciom i bije je. Dwa lata temu bił po głowie dziecko, nie zważając, że chłopak miał pół roku wcześniej treningi czaszki”.

Jan Opyd, emerytowany nauczyciel, były dyrektor uczący dzieci historii, a od miesiąca religii w szkole podstawowej w Warzędzowie koło Wołowa w woj. wrocławskim. Religii uczy, mimo że nie ma tzw. misji kanonicznej, czyli specjalnego zezwolenia biskupa. Wystarczyła zgoda miejscowego proboszcza.

JEST CZAS WIESZANIA I CZAS ŚCIGANIA

Mieszkańcy Warzędzowa i okolicznych wsi są zbulwersowani. Nie chcą, aby ich dzieci uczył ktoś, kto w latach sześćdziesiątych w szkołach ścigał krzyże. „Pamiętam, że kiedy chodziłem do podstawówki, to jej kierownik Jan Opyd podczas uroczystości otwarcia nowej świetlicy kazał zdjąć krzyż” — wspomina Bronisław Kuczma, rolnik z sąsiednich Mieszkowic.

Ksiądz proboszcz pewien jest swojego wyboru. — „Rodzinę Opydów znam od lat. To nie, że byli w PZPR... Wiadomo — każdy chciał dostać mieszkanie. To porządna wierząca rodzina, chodzą do kościoła. Jana Opydę znam dobrze. Dobry katolik, jego siostra jest zakonnicą, a syn Eugeniusz gra u mnie na organach”.

Blisko jedną czwartą mieszkańców Warzędzowa stanowią Opydówi krewni. Rodzina

Opydów to ludzie wpływowi, zaradni. Najważniejszym jest Eugeniusz — dyrektor szkoły, w której uczy ojciec, a brat pracuje tam jako palacz.

Do Opydów należą dwa jedynne warzędzowskie sklepy. Również klub ze świetlicą — Wiejski Ośrodek Kultury (filia Wołowskiego Domu Kultury) ma w agencji żona dyrektora szkoły — Maria Opyd. Prowadzi tam kiosk i sprzedaje piwo. Do niedawna nieformalnym opiekunem i gospodarzem świetlicy było wiejskie koło ZSMP, którego przewodniczącym był dyr. Eugeniusz Opyd.

Soltys Czesław Grzywacz oraz niektórzy mieszkańcy oskarżyli Eugeniusza Opydę o zawłaszczenie wiejskiego domu kultury. Twierdzą, że Opyd od 1986 roku przywłaszczał sobie pieniądze za wynajmowanie świetlicy. Ambicją soltysa jest aby ośrodek jak najszybciej trafił pod zarządek samorządu wiejskiego.

Ludzi razi, że w sąsiadującym ze szkołą klubie podczas lekcji prowadzony jest wyszynk piwa. Mają za złe Opydom, że wszyscy oni, nawet rodziny z oświatą nie mające nic wspólnego, zamieszkuje w szkolnych budynkach (pięć rodzin). Zarzucają im, że w dodatku nie płacą za energię i wodę.

OPYDA NOSTRA

Tych kilkudziesięciu, którzy napisali skargę do władz, proszą o dyskrecję — ze względu na dzieci. Boją się zemsty dyrektora szkoły.

Eugeniusz Opyd nie poczuwa się do winy. Uważa, że jest ofiarą bezinteresownej zawiści. Zarzuty uznaje za pomówienia. Mówi, że dawniej rozliczenia były księgowane w ramach działalności ZSMP. Nie czerpał żadnych korzyści prywatnych, a wszelkie wpływy szły na działalność zespołu pieśni i tańca „Warzędzowo”, którego do dziś jest kierownikiem.

Uważa, że on i jego rodzina mają prawo do służbowych mieszkań. Gwarantuje to karta nauczyciela. Za prąd i wodę płaci, a brat, który z nim mieszka ze swoją rodziną, a nie pracuje w szkole, jest rencistą.

Zaprzecza, jakoby w klubie dochodziło do scen gorszących dzieci. Sprzedaje wyłącznie alkohole drogic, piwo najlepszych marek. Gdyby nie on i jego żona, która zgodziła się wziąć placówkę w agencję, klub pewnie stałby pusty i popadłby w ruinę tak, jak to się dzieje w okolicznych wioskach.

W rozmowie przedstawia się jako zasłużony działacz kultury. Podkreśla zasługi swoje i swojego zespołu tańca. Twierdzi, że uczynił Wa-

rzędzowo wizytówką województwa w minionych latach: miejscem, gdzie organizowano dożynki, na które przyjeżdżali dygnitarze, prasa i telewizja. Jeszcze dzisiaj, dzięki swoim znajomościom w Warszawie, niejedno mógłby dla Warzędzowa załatwić. Byle mu nie przeszkadzało.

KURIA INTRWENIUJE

Od grudnia zeszłego roku do kuratorium oświaty wpłynęło kilka skarg. Ich efekt był skromny — nagany dla dyrektora szkoły. Brak było rozstrzygnięć personalnych. Dopiero po ostatniej skardze, skierowanej do sejmiku samorządowego i po osobistych interwencjach dyrektora biura poselsko-senatorskiego OKP, kuratorium prowadzi szczegółowe postępowanie wyjaśniające. Do końca kwietnia można spodziewać się konkretnych decyzji. Zostanie doкладnie oceniona organizacja i przebieg procesu dydaktycznego szkoły.

Rada Miejska Wołowa jeszcze w lutym wydała decyzję o przekazaniu domu kultury radzie sołectkiej i według jej zapewnien już niedługo ma ono nastąpić. Kuria wrocławska po interwencji kuratorium poleciła proboszczowi, aby natychmiast odwołał Jana Opydę ze stanowiska katechety.

Paweł WRABEC

SŁOWO POLSKIE

DOLNOŚLĄSKI DZIENNIK

WROCLAW — JELENIA
GORA — LEGNICA —
WAŁBRZYCH
PONIEDZIAŁEK
8 IV 1991 r.
Nr 82 (13 546)
8 stron Cena 500 zł



SŁOWO POLSKIE

8 IV 1991 r.

Kto się ma zajmować kulturą na wsi? Czy to tylko sprawa jej mieszkańców?

Zostawieni sami sobie

Zaproszenia wysłano do 60 osób. W ostatnią marcową sobotę do wiosennie przystrojonego Klubu Muzyki, Literatury i Filmu we Wrocławiu przybyło niespełna dwadzieścia. Ludzi, którzy wbrew wyraźnym zarysowującym się zmierzchowi środowiskowej działalności kulturalnej jeszcze się nie poddali.

— Ale jest ciężko — powiedział Eugeniusz Opyd, nauczyciel z Warzęgowa, wieloletni inspektor kulturotwórczych poczynań w tej miejscowości, sam grający i śpiewający w folklorystycznym zespole. — Nasz klub chciano przekazać sołtysowi, były też zakusy na sprzęt i stroje. Nie oddaliśmy niczego, trochę bojowego ducha jeszcze w nas zostało. W wrocławskiej gminie — że się dzieje: klubów „Ruchu” i „Rolnika” z samorządowej kasy na kulturę prawie nic nie dało. Do tego dochodzą rozliczenia z „nomenklaturą”...

Na nieufność wobec „staruch” zarządów placówek kulturalno-osiwiatowych skarży się również szef Jordanowskiego Ośrodka Animatora Kultury — Paweł Kondratiewicz. — Wygląda na to, że cała nienawiść za lata komunizmu obraca się przeciw działaczom kultury. Obserwuje się przedziwne praktyki lokalnych samorządów, w skład których weszło, niestety, sporo niekompetentnych osób. W wielu przypadkach niszczą oni i tak przecież skromną na wsi bazę, uznając prowadzenie działalności kulturalnej za osobistą sprawę ludzi tym się zajmujących. To nieporozumienie, bez pieniędzy nastąpi kompletny krach. A póki kultura, poty naród...

Podobnego zdania jest Franciszek Kula, dyrektor Wisznińskiego Ośrodka Kultury: — Wieś jest nadal w nieprzyzwoity sposób eksploatowana. Mieszkańcy miast nie muszą budować kina czy klubu, by chodzić do tych placówek, a wieś co ma? Do niedawna tylko GOK-i i czasami świetlice, z reguły zresztą przez siebie wzniesione. Wygląda jednak na to, że wkrótce i tego nie będzie. Kilka GOK-ów we Wrocławskim już zamknięto... Nam dano na działalność grosze, a i to wzięte z funduszu pomocy społecznej. Czy kulturą mają się zajmować jedynie Judymowie lub hoży pomyślnie? Do czego my dojdziemy? — Proszę nie generalizować.

że samorządy nie chcą kultury — protestuje radna Stefania Michałowska, przewodnicząca Komisji Oświaty w Prusicach. — My wiemy, że kultura nie może na siebie zarobić, ale, niestety, w gminnych kasach raczej pustawo...

Leokadia Pawlinek dzieli się z zebranymi przemyselniami członków Komisji Edukacji i Kultury Rady Miejskiej w Strzelinie, której szejfuje. Otóż wieś straciła najwięcej w latach siedemdziesiątych, kiedy to na skutek zamykania małych szkół nauczyciele opuścili wiele miejscowości. A przecież pedagodzy nierzadko bywali animatorami działań kulturalnych. Strzelinscy radni podjęli starania, by reaktywować szkoły dla najmłodszych dzieci, wierząc, że miejscowi nauczyciele, jak dawniej, zajmą się organizowaniem życia kulturalnego na wsi. Inną sprawą jest potrzeba większego „otwarcia się” Strzełińskiego Ośrodka Kultury na potrzeby wsi. W przeciwnym razie wieś stanie się pustynią kulturalną.

Przewodniczącego Rady Gminy w Cieszkowie wyraźnie zbulwersowały dopiero co usłyszane informacje o tym, że w niektórych gminach wystąpił antagonizm pomiędzy samorządami a działaczami kultury. Klemens Teszer twierdzi, że u nich jest inaczej; starali się zabezpieczyć potrzeby zarówno GOK-u, jak i gminnej biblioteki. Jednakże problem niedopuszczenia do kryzysu działalności kulturalnej na wsiach jest ważkim i bardzo dzisiaj aktualnym problemem. Trzeba zaktywizować GOK-i, które nie tylko winny być bliżej małych miejscowości i aktywniej służyć im rada i konkretną pomocą, ale i kształtować potrzeby kulturalne wśród mieszkańców. Więc ciągle czeka na inicjatywę, kiedy jednak zwołano w Cieszkowie posiedzenie komisji oświaty i kultury przyjechało tylko 2 sołtysów. Z cała pewnością — a w czasach biedy szczególnie — potrzebne jest ściśle współdziałanie władz samorządowych z animatorami kultury...

— Tak jest u nas — oświadcza Józef Pyrzyk, szefujący GOK w Bystrzycy Oławskiej. — W mojej placówce nie zlikwidowano żadnego etatu, podzielił się tylko na „połówki” i „kwartki”, żeby robota szła we wsi. Radni widzą, że dużo robimy

i dlatego nie pozwalają na zamykanie placówek. Ostatnio nawet otworzono 2 nowe filie biblioteczne, a w GOK zaczął działać jeszcze zespół dziecięcy.

Swoją receptę na krzewienie kultury ma Marian Kowalski z Marcinowa koło Trzebnicy. Mówi: Tak czy owak, prędzej czy później, dotacji nie będzie, trzeba samemu ruszać głową. Ja już od dawna tak robię; kilka lat temu wyrzucono mnie z wiejskiego klubu. Teraz tam nie się nie dzieje, my zaś dorobiliśmy się drugiego zespołu muzycznego. Więc zaczyna mi przysyłać dzieci na naukę gry i śpiewania! Najbardziej jednak cieszy urządzone przeze mnie w naszym obejściu Muzeum regionalne. Całe lato zbierałem ekspozycje do tego, jedynego w Polsce, prywatnego muzeum ludowego. Mam satysfakcję, moralną oczywiście, nie materialną, kiedy zjeżdżają tu wycieczki, by obejrzeć sprzęty i narzędzia naszych przadków i pradziadków. Myślę, że gdyby każdy z nas dał coś z siebie innym, nie trzeba by podnosić larum w sprawie kultury. Chociaż ten kongres, o którym dzisiaj słyszałem, jest chyba potrzebny...

★

Inflatorem zwołania kongresu dotychczasowego problemów kultury na dolnośląskiej wsi było Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. Działacze towarzyszą są mocno zaniepokojeni coraz bardziej pogłębiającą się izolacją kulturalną mieszkańców mniejszych skupisk ludzkich. Wsi nie można zostawić samej sobie, gdyż szeregienie kultury w tym środowisku, to sprawa ogólnonarodowa, która musi znaleźć swe odbicie w polityce rządu. Trzeba o tym mówić głośno. Dlatego rozpoczęto przygotowania do zwołania Kongresu Kultury Polskiej Wsi. Przedtem jednak należy zaaktywować Wojewódzki Sejmik Samorządowy.

KRYSTYNA PIŁCEK

Nakład 500 419 egzemplarzy

mt

Gazeta ROBOTNICZA

Magazyn Tygodniowy 24 (1548) 137 (13 028)
Stron 20 14 VI 1991 r. Cena 1000 zł

EXPRES

Magazyn
Tygodniowy „GR”

Podwale 62
50-010 Wrocław

- UNIKAJMY PÓLPRAWD
- BOŻE SPRAW...
- CZASY POGARDY
- CZŁOWIEK, TO ERZMI DUMNIE
- SKANDAL
- CO MAMY ROBIĆ?
- 18 GODZIN TYGODNIOWO
- NISZCZA NASZ DOROBK

■ Piszemy ten list, będąc pod wrażeniem głębokiej bez troski i niesprawiedliwości władz gminnych w Wotowie. Jesteśmy mieszkańcami wsi Warzęgowo i członkami 30-osobowego Zespołu Pieśni i Tańca, działającego od 1974 r. Dzięki nam udało się stworzyć w Warzęgowie nowoczesny, pięknie urządzone i bogato wyposażo-

ny, autentyczny wiejski ośrodek kultury.

Przez wiele lat zespół odnosił duże sukcesy dając ponad 350 koncertów w kraju i za granicą. Obok tego prowadziliśmy systematyczną działalność kulturalno-światową. Do naszego ośrodka kultury przychodzili wszyscy mieszkańcy wsi i okolic, w tym dzieci będące członkami różnych zespołów dziecięcych: wokalnych, teatrzyków kukielkowych, plastycznych itp. Nasza wieś była szeroko znana na Dolnym Śląsku z działalności kulturalnej, zdobywając przez wiele lat i miejsca we współzawodnictwie wiejskich placówek kultury „Liga Klubów”, a także czołowe miejsca w „Kolorowych Wsiach” i wyróżnienia w różnych konkursach i imprezach.

Oprócz Zespołu Pieśni i Tańca istnieje zespół instrumentalno-wokalny „My-72”, kapela ludowa, muzykująca rodzina, uczestnicząca we wszystkich ogólnopolskich spotkaniach we Wrocławiu.

Od listopada 1990 r. zaczęła się nasza gehenna. Władze gminy postanowiły odebrać nam nasz Ośrodek Kultury nie licząc się z zespołem i ludźmi, którzy przez wiele lat go tworzyli. Poprzez komunalizację mienia i przekazanie go Radzie Sołeckiej z pominięciem dotychczasowych użytkowników. Zespół i mieszkańcy Warzęgowo współpracujący z nim chcą utrzymać placówkę, gdyż jest ona podstawą ich działalności. Rozdrapywanie mienia doprowadzi do jej likwidacji. Wystąpiliśmy z propozycją pracy na nowych zasadach, uwzględniając szeroką współpracę z Radą Sołecą. Wszystko na nic. Nasze propozycje odrzucono, nawet nie próbowano prowadzić w tej sprawie rzeczowej rozmowy. Rada Sołecka popierana przez władze gminne żądała oddania kluczy do wszystkich pomieszczeń: naszego majątku. Ponieważ ich nie oddaliśmy w dniu 10 czerwca br. społeczny zastępca burmistrza Wotowa i sołtys, w asyście policjanta, dokonali zajęcia pomieszczeń, wylamując zamki i wstawiając nowe. Obecnie jesteśmy bezdomni. Członkowie zespołu i wielu mieszkańców wsi są głęboko wstrząśnięci takim załatwieniem sprawy. Jak można pozbawić tych, którzy wypracowali swój ogromny kulturalny dorobek, ich bazy? Czy w kraju samorządnym, demokratycznym, pluralistycznym takie praktyki lokalnych kacyków mogą uchodzić bezkarnie?

Nowa władza zrobiła wszystko, aby zniszczyć nasz dorobek, podzielić mieszkańców.

Członkowie zespołu
i mieszkańcy Warzęgowo

Opinie naszych Czytelników nie

zawsze są zgodne z poglądami

redakcji. Przy wyborze pierw-

zeństwo mają listy o ważnej

tematyce i podpisane. Zastrze-

gamy sobie prawo do skracania

obszerniejszej korespondencji.

Prosimy o zaznaczenie na ko-

percie: „Listy do MT”.

Redaktor „MT”

WIEŚCI

PISMO TYGODNIOWE PSL

33147 PL 0510-4572

NR 25 (1787)

14 LIPCA 1991 R.

CENA 1500 ZŁ

W NUMERZE:

■ Co jada Lech Wałęsa ■ Romans
czternastolatki ■ Kryptoreklama
w telewizji czyli kuszenie
redaktorów

Program telewizyjny • Horoskop • Dowcipy
polityczne • Krzyżówka • Humor • Felietony

W letni słoneczny dzień WARZĘGOWO wygląda na wieś przyjemną i spokojną. Chociaż... nie całkiem. Po paru minutach pobytu w tej miejscowości wyczuwa się jakieś dziwne napięcie. A to firanka zafaluje krótko i gwałtownie w jakimś oknie, a to drzwi raptownie się otworzą i natychmiast zatrzasną. Krzyżują się baczne spojrzenia...

Staliśmy na szkolnym podwórku, pod rozłożystą wierzbą, która gdyby umiała przemówić, zaikała by chyba żalownie, co się z ludźmi porobiło... Bo w Warzęgowie, z pozoru uśpionym, wrze jak w tyglu.

★

Do ciasnego gabinetu dyrektora szkoły, w którym już siedzi parę osób, wślizguje się jeszcze jeden mężczyzna. Mówi, że się spóźnił, gdyż szedł łakami, żeby go „tamci” nie zobaczyli. Mieszka niestety koło sołtysa i jego klanu i co tu kryć, boi się ich. Szczególnie od dnia, kiedy otrzymał list z pogróżkami, że „mu flaki wyprują”. Więc teraz chętnie wypowie jeszcze raz swój sąd o konflikcie, który spala wieś ale już anonimowo. A więc tak: nie może zrozumieć napaści na Opy-

dów. Przecież zarówno Jan, który w Warzęgowie uczył dzieci niemal od pierwszych powojennych dni jak i jego syn Eugeniusz tyle dobrego zrobili dla całej wsi! To oni byli inicjatorami wszelkich przedsięwzięć, rozbudowy szkoły i klubu, sklepów a nawet wyasfaltowania drogi. Wystarczy porównać Warzęgowo z innymi okolicznymi wsiami, gdzie nic się nie działo. Choćby z takimi Siódkowicami, gdzie mieszka społeczny wiceburmistrz Wołowa, tak zawzięty na Opydów. Również Grzywacze i ich popiecznicy krzyczą głośno, że Opydy trzęśli wsią i zbijali majątek, a przecież oni właśnie przez to, że myśleli nie tylko o sobie nawet własnych mieszkań nie mają. I wyzywa się ich od czerwonych, bo ojciec należał do ZSL, a Gienek do PZPR i ZSMP.

— I co z tego? Wtrąca Stanisław Kozioł. — właśnie dlatego mógł tyle zrobić dla wszystkich mieszkańców. Jestem członkiem „Solidarności” ale nie podoba mi się to, co się dzieje w całym kraju zresztą. Doszło do rozluźnienia dyscypliny społecznej i krzykacz, co nigdy palcem nie ruszyli, teraz przeszkadzają ludziom, którzy coś zrobili i chcą nadal robić.

Po co zresztą niszczyć to, co się z takim trudem stworzyło? — mówi siwowłosa Stanisław Nalec, przewodnicząca Rady Zespołu Pieśni i Tańca, który rozsiała Warzęgowo nie tylko w województwie wrocławskim. — Jakże to — niszczyć a potem dopiero myśleć?!

naprawdę w całej okolicy! Tworzyliśmy ten dorobek od co najmniej 20 lat...

★

Zaczął się w 1971 roku, kiedy Gienek Opyd, wspólnie z innymi członkami ZMW wyremontowali

dników Warzęgowo. Narodziły się też zespoły dziecięce. Ze skromnej świetlicy, stopniowo rozbudowywanej zrobiło się prawdziwe wiejskie centrum kultury! Coraz lepiej zresztą wyposażone. W r. 1974 przybył tu kolorowy telewizor, w dwa lata później pianino, jeszcze później „Cezar” —

nował wideo, co pozwoliło prowadzić stałe kino dla dorosłych i dzieci. Zupełnie niedawno na dachu pojawiła się czasza telewizji satelitarnej. — Wtedy pomysłiliśmy o utworzeniu — pod patronatem Stowarzyszenia Animatorów Kultury — Domu Kultury Rodzinnej — konkluduje Opyd. — Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że skończyły się czasy dotacji, że trzeba się samemu utrzymać ale przecież podjęliśmy to wezwanie. Zadowoliliśmy się jednym tylko etatem gospodarza klubu, przyznany przez Wołowski Ośrodek Kultury. Teraz nie mamy nic, chociaż nie skończył się jeszcze czas wymówienia pracy mojej żony, Marii. Jesteśmy bezdomni. Możemy występować najwyżej pod tą wierzbą na szkolnym podwórku. Tak zresztą zrobiliśmy niedawno, kiedy przyjechała z Wrocławia ekipa z TV.

★

W końcu 1989 roku „Ruch” zdecydował się zamknąć firmowaną przez siebie placówkę w Warzęgowie. Klódki na drzwiach mocno irytowały Opydów a wieniedzieli je każdego dnia z okien

(Ciąg dalszy na str. 4)

KRYSTYNA FILCEK

BÓJ O KLUB

Eugeniusz Opyd, niedawno odwołany ze stanowiska dyrektora miejscowej szkoły którą kierował od połowy 1980 r., przedstawił sprawę na podstawie konkretnych dokumentów, wyciągniętych z opasłej już teczki. — Proszę spojrzeć — zachęca do lektury — oto pismo dowodzące tego, że w wołowskiej gminie zaczęto zamykanie placówek kulturalno-oświatowych od naszej... chyba

świetlicy, w której zaczęli się zbierać, żeby pogawędzić, wysłuchać odczytów a także potańczyć. Wkrótce powstał zespół wokalnoinstrumentalny „My-72”. Nadeszły pierwsze sukcesy, najpierw lokalne, potem bardziej dalekosiężne. Zaczął przyjeżdżać instruktor z powiatu i z czasem utworzył się regionalny zespół pieśni i tańca. Prezentował różny folklor, jak różny był rodowód osa-

kwadrofoniczne radio z dzierżonowskiej „Dlory” które mało kto w Polsce w ogóle widział! Był też komputer i stacja dysków — kolejna nagroda zdobyta w konkursach. Warzęgowska placówka pierwsze miejsca w organizowanych przez Wojewódzki Dom Kultury we Wrocławiu lidze klubów oraz turnieju pn. „Kolorowe wieś”. Od 1986 roku klub dyspo-

Nakład wakacyjny 457 269 egzemplarzy

mt

Gazeta
ROBOTNICZA

Magazyn Tygodniowy 31 (1555) 179 (13 070)
Stron 20 2 VIII 1991 r. Cena 1500 zł

EXPRES

Magazyn
Tygodniowy „GR”

Podwałe 62
50-010 Wrocław

TRACĄ PUNKTY
NIE SZARGAC ŚWIĘTOŚCI
„GŁOS NARODU”
PAKT Z DIABLEM
SZKOŁA DLA LUDU I ELIT
DROŻSZE OD ZŁOTA
NIE MOGĘ PRZEMILCZEĆ
SKRUSZONY BETON

W nawiązaniu do listu mieszkańców Warzęgowa publikowanego na str. 3 14 czerwca br. dotyczącego rzekomego „niszczenia dorobku”, my mieszkańcy Warzęgowa kategorycznie zaprzeczamy, abysmy byli autorami tego listu. Nie upowaznialiśmy kogoś Polwiak do występowania w naszym imieniu. Przedstawione w tamtym liście zarzuty i perfidne przeinaczenie faktów dotyczą tylko autorów tego listu.

Informujemy zainteresowanych, a autorów listu kolejny raz, że dom kultury na wsi, jak i inne podobne placówki w świetle ustawy o Samorządzie Terytorialnym stanowią mienie komunalne i są własnością gminy. (...)

17 maja br. odbyło się zebranie mieszkańców wsi, na którym 65 osób jednogłośnie podjęło uchwałę o przejęciu domu kultury przez Samorząd Wiejski. Ustaliśmy kierunki działania i upowazniliśmy organy sołectwa do zarządzania otrzymanym mieniem. Ale dyr. Opyd nie chce się temu podporządkować. Nie oddał kluczy do pomieszczeń, mimo kilkakrotnych wezwań. Dlatego komisynie, z udziałem policji i po konsultacji z prokuraturą otworzyliśmy naszą placówkę, w której pozostawiono tylko spalony magiel i butelki po alkoholu. Wyposażenia kilkudziesięciomilionowej wartości nie ma...

Przypisywany nowej władzy „podził mieszkańców” również przypada na ten sam okres największej prosperity starej władzy za sprawą jej ordynnika — dyrektora szkoły, który na czele niektórych swoich członków rodziny od dwóch lat stanowi tę elitarną, oddzielną część miejscowego społeczeństwa. W liście zapomniano wspomnieć o innych podziałach: grona pedagogicznego szkoły, małżeństwu itp.

Postkomunistyczny beton już dawno się skruszył, a odłamki jego, choć rany zadają jeszcze, wreszcie upaść muszą.

58 podpisów

SŁOWO POLSKIE

DOLNOŚLĄSKI DZIENNIK

WROCLAW — JELENIA
GÓRA — LEGNICA —
WALBRZYCH

PONIEDZIAŁEK
5 VIII 1991 r.
Nr 181 (13 645)

8 stron Cena 700 zł



Spokojna niegdyś wioska w gminie wołowskiej trafiła na szpalty gazet a także na ekrany TV. Telewizja, jak to tylko ona może, bez osłonek pokazała skłócone oblicza mieszkańców Warzęgowa. A wszystko to za sprawą Wiejskiego Domu Kultury, który zmienił gospodarza...

Pisaliśmy i my o warzęgowskim konflikcie („Słowo Polskie” z 6—7.07.91) starając się bezstronnie przekazać istotę sporu oraz racje wszystkich stron.

Coraz głośniejszym nie tylko w najbliższej okolicy, konfliktem postanowili się zająć radni gminy Wołów. Najpierw — 17 lipca br. — obradowała Komisja Oświaty i Kultury, która po całodziennych debatach i wysłuchaniu zainteresowanych osób sprzecyzowała swoje stanowisko w 4 punktach. Oto one:

1. Przekazanie Wiejskiego Domu Kultury w Warzęgowie miejscowemu sołectwu jest zgodne z prawem i stanowi swoistą realizację zasad samorządności terytorialnej (uchwała Rady Miejskiej z 14.02.91). Potwierdzeniem tego jest pismo Wojewódzkiego Biura Poselsko-Senatorskiego we Wrocławiu z 17.04.br.

2. Zarzut Stowarzyszenia Animatorów Kultury dotyczący braku zainteresowania Rady Miejskiej w Wołowie współpracą z SAK jest nieprawdziwy, czego dowodem jest pismo RM z 17.04.91.

3. Odnośnie stwierdzenia, że pani Maria Opyd była zwalniana czterokrotnie — komisja stwierdza, że decyzja o zwolnieniu została wydana zgodnie z obowiązującymi przepisami.

4. W dalszym ciągu istnieją warunki do działalności kulturalnej i funkcjonowania Zespołu Pieśni i Tańca „Warzęgowo”. Samorząd wiejski, jako prawowity właściciel, udostępnił zespołowi pomieszczenia. Rada Sołecka posiada program rozwoju kulturalnego, który został zaakceptowany przez zebranie wiejskie.

Wnioski, do jakich doszła komisja zostały przez jej przewodniczącego — Stanisława Zabłockiego przedstawione na sesji Rady Miejskiej, zwołanej w Wołowie 29 lipca br. Właśnie od sprawy Warzęgowa rozpoczęły się obrady. Dyskusja nad tym punktem nie trwała zbyt długo. Najpierw, w głosowaniu, oddalono propozycję któregoś z rajców, żeby szef zespołu pieśni i tańca — Eugeniusz Opyd przedstawił zebranym

Powrót do tematu

W Warzęgowie spokój?

problem. (Opyd zabrał głos pod koniec sesji, w ramach wolnych wniosków, kiedy sprawa została już przesądzona).

Co zatem postanowili reprezentanci wołowskiego samorządu? Po krótkiej wymianie zdań, potwierdzającej skłócenie wsi oraz prawomocności uchwały RM, przekazującej warzęgowski dom kultury tamtejszej Radzie Sołeckiej, zatrzymano się dłużej nad treścią protokołu ze spotkania przedstawicieli Rady Sołeckiej z członkami zespołu tańca. Odybło się ono 22 maja br. w obecności burmistrza, Witolda Krochmala. Z poczynionych wówczas ustaleń, (potwierdzonych podpisami obecnych) wynika, że doszło do kompromisu. Nowy gospodarz klubu zobowiązał się bowiem do udostępniania zespołowi snli widowiskowej, przynajmniej raz w tygodniu, zaś do przechowywania strojów oraz instrumentów wyznaczono magazynek. Ustalono również, że do 31 maja br. klucze od WDK należy zostawić w sekretariacie Urzędu Miasta i Gminy.

— Jednak kluczy nie oddano, sprzęt zaś został wyniesiony i gdzieś schowany — przypomniał radnym burmistrz. — Tak więc nie doszło do wejścia w życie majowego porozumienia.

Samorząd doszedł do wniosku, że będące formą ugody wspomniane ustalenia powinny być respektowane. To jedynie wyjście z tej skomplikowanej sytuacji. Jeżeli dwie strony podpisały dokument, winny dotrzymać słowa. Dlatego potrzebny jest ściślejszy nadzór Zarządu gminy. Może w ten sposób wygaśnie konflikt? Za takim działaniem opowiedziało się 13 radnych, 8 się wstrzymało a 1 była temu przeciwna.

Po krótkiej przerwie Stanisław Zabłocki przedstawił radnym już uściślony wniosek o następującej treści:

Rada Miejska wnosi o wzmożenie i przyspieszenie działań nadzorczych Zarządu gminy celem wyegzekwowania porozumienia z 22 maja br., dotyczącego działalności Wiejskiego Ośrodka Kultury w Warzęgowie. RM zobowią-

zuje Zarząd do ustanowienia nadzoru merytorycznego nad działalnością kulturalną placówki przez Wołowski Ośrodek Kultury.

Uchwałę podjęto jednogłośnie.

Burmistrz Krochmal uważa, że urzędnicy niczego nie mogą narzucić. Wszystko zależy od ludzi bezpośrednio w sprawie zaangażowanych. Jeżeli skłócone strony wykażą minimum dobrej woli, to po paru miesiącach inoże dojść do właściwej współpracy.

P.S. W sobotę, 3 sierpnia br. nowy gospodarz klubu, Krzysztof Mucha (który wcześniej przyjechał specjalnie do naszej redakcji z prośbą, żeby napisać, że nie ma ambicji zajmowania się kulturą), hucznie otworzył podwoje kierowanej przez siebie placówki.

KRYSTYNA FILCEK

O Warzęgowie raz jeszcze

Latem ubiegłego roku o konflikcie w Warzęgowie było głośno nie tylko w wołowskiej gminie. Za sprawą wszędobylskiej TV wieści o perypetiach znanego zespołu „Warzęgowo” dotarły do różnych zakątków Kraju. „Słowo Polskie” również przedstawiło sprawę na swych łamach.

Nad problemem debatowała komisja kultury Wojewódzkiego Sejmiku Samorządowego, a także sesja Rady Miejskiej w Wołowie. Oba gremia zdecydowały, że nie można pozwolić, zwłaszcza w dzisiejszych, nielaskawych dla kultury czasach, by przestał funkcjonować niezły zespół, kierowany przez miejscowego nauczyciela Eugeniusza Opydę. Wołowscy radni — pod koniec lipca — zobowiązali Zarząd Gminy żeby zrobił wszystko dla wyegzekwowania porozumienia z 22 maja 91 r., ponieważ ich zdaniem gwarantuje ono dalszą działalność kulturalną w przekazanym Radzie Sołeckiej Wiejskim Domu Kultury w Warzęgowie i funkcjonowanie zespołu. Merytoryczny nadzór nad placówką powierzono Wołowskiemu Ośrodkowi Kultury.

Minęło parę miesięcy. W Warzęgowie wydawał się panować rozejm, jednakże chyba nie całkiem po myśli radnych. Wiejski klub, pod innym kierownictwem, grzmiał wprawdzie od czasu do czasu muzyką, ale wyłącznie dyskotekową, bezdomny zespół „Warzęgowo”, wedle słów jego szefa działał w podziemiu, ćwicząc w domach bądź na łonie natury, a czasami wyjeżdżając do Krzydliny Małej, w której jest, już chyba ostatecznie w wołowskiej gminie, zbliżony duchem i charakterem zespół.

— Nie mogliśmy przecież funkcjonować w proponowanym nam przez sołectwo małutkim pomieszczeniu, w którym dawniej stał magiel — dowodzi Opyd. — A w końcu listopada ub. r. dosięgnął nas niespodziewany cios ze strony Wołowskiego OK. Otrzymaaliśmy stamtąd pismo, żeby „w związku z błędnym przekazaniem przez WOK sprzętu muzycznego oraz strojów, które są własnością Rady Sołeckiej” oddać powyższe mienie Radzie Sołeckiej do 27.11 do godz. 17. Eugeniusz Opyd przyznaje, że nie zareagował na to wezwanie, a do pisania żądanego sprawozdania z działalności zespołu nie zdążył jeszcze zasiaść, gdy otrzymał kolejny list, z treści którego wynikało, że dyrektor WOK rozwiązał z kierownikiem „Warzęgowo” zawartą 8.08.91 r. umowę. 13 stycznia 1992 r. przyszło ponaglenie dotyczące przekazania sprzętu i strojów, tym razem komisji inwentaryzacyjnej w Warzęgowie. — Nie oddamy tego — mówi Opyd — to są nasze nagrody z lat 74—78, finansowane zresztą z różnych źródeł, także wojewódzkich i organizacji młodzieżowej. W strojach dla nas szytych występujemy od 16 lat...

Dyrektor WOK Krzysztof Gołubowski mówi, że owszem, stroje szyto na miarę, ale rączki ma wołowski ośrodek. Na „stanie” są zarówno stroje jak i sprzęt nagłaśniający, ten właśnie, o który upominają się obecni użytkownicy wiejskiej placówki w Warzęgowie. Nic by się nie stało, gdyby zespół im go wypożywał... Dyrektor WOK widzi zresztą jeszcze inne rozwiązanie problemu: wycenić sprzęt i stroje i spłacić ich przez członków zespołu. Tak czy owoak trzeba to komisji nie obojętnej i dlatego wysłał jeszcze jedno pismo do p. Opydy

o zwrot spornych rzeczy tym razem do Wołowa.

Na moje pytanie, do kogo należą stroje i sprzęt, słyszę, że do WOK. Dlaczego w takim razie dyrektor napisał w grucioowym poleceniu, że to własność Rady Sołeckiej? Nie wie... Dlaczego zerwał umowę z Eugeniuszem Opydą? Nie musi podawać motywów. Nadal jest gotów otoczyć opieką zespół „Warzęgowo”, najpierw jednak trzeba przeprowadzić wspólne rozmowy z Radą Sołecką i przedstawicielami zespołu. — Chodzi o stworzenie prawnych ram działalności zespołu — mówi K. Gołubowski. — Nie może być tak, żeby on nie wiedział, gdzie zespół występuje i gdzie ma próby... Powtarza jeszcze raz, że WOK chce pomóc zespołowi, mogłoby np. ewidencjonować wpływy za występy, można by się też jeszcze raz przyjrzeć sprawie udostępniania zespołowi pomieszczeń klubowych. On sam widział kiedyś pismo, że wydzielono tam jakieś lokum. I dlatego sądzi, że Rada Sołecka stworzyła zespołowi „Warzęgowo” odpowiednie możliwości działania. Widac zainteresowani nie chcą z tego skorzystać. Mimo to on jest gotów doprowadzić do ustalenia reguł użytkowania klubu i sprzętu...

☆
Już po wyłączeniu magnetofonu (dyrektorskiego, nie reporterskiego) dochodzimy do zgodnego wniosku, że w spalającym społeczeństwie Warzęgowo konflikcie wcale nie chodzi o sprzęt muzyczny czy stroje ludowe. Klóca się kłany rodzinne, wykorzystując tak modne obecnie preteksty „rozliczeń”.

Od siebie chciałabym dodać, że jeżeli sprowokował to ktoś z zewnątrz, pora by je „wyciszyć”. Czy dopiero na pogorzelsku ma przyjść opamiętanie?

KRYSTYNA FILCEK

DOLNOŚLĄSKA GAZETA CODZIENNA UKAZUJE SIĘ OD 27 SIERPNI 1945 PL ISSN 0137-9291

SŁOWO POLSKIE



WROCŁAW—JELENIA GÓRA—LEGNICA—WAŁBRZYCH

7 II 1992

Nr 32 (13 399)

16 stron

Cena 1600 zł

Magazyn Piątek

Obchody Święta Pracy

Sklócenie z życiem

Burzliwy przebieg miały obchody Święta Pracy w naszym mieście. O godz. 11 na ul. Świdnickiej pod zegarem zorganizowały wiec PPS, „Solidarność Pracy”, Partia Wolności.

Młodzi ludzie z czerwonymi różami w kłapkach trzymali transparenty: „Dość igrzysk — więcej chleba”, „Fabryki dla pracowników”. PPS wyjaśnia, że chodzi jej o prawo do pracy, mieszkania, bezpłatną służbę zdrowia, opiekę socjalną. Nagle do akcji wkroczyli skini, wygwizdując nadchodzących z czerwonymi i czarnymi sztandarami anarchistów. Dochodzi do pierwszego starcia, interweniuje policja, zatrzymując najagresywniejszych. W powstałym zamieszaniu jeden z przechodniów został uderzony, po jego twarzy pociekła krew. Skini zostali przepędzeni, a anarchiści uformowali pochód i obeszlili Rynek skandując między innymi: „Nie chcemy zmiany jednej dyktatury na drugą — narodowo-katolicka”. Padają wyzwiska i hasła — jedni są za, drudzy przeciw. Niektórzy swoje niezadowolenie pró-

bują rozładować na dziennikarzach.

Hasła, okrzyki, pyśkówki wśród obserwatorów. Co chwilię na scenę wkracza jakieś inne ugrupowanie. Tamci — to podobno trackiści, tamci — nowa międzynarodówka. Już nie wiadomo kto co krzyczy i o co komu chodzi. Wszystkich łączy niezadowolone i emocje. Wyzwiska i pogroźki. Łączy ich jeszcze coś. Tym ludziom nikt nie kazal przyjsć na pierwszomajowy pochód. Przyszli — bo chcieli. Spontanicznie i bez nakazów. Trzeba przecie znaleźć jakieś ujście dla swojej rozpaczliwej niezadowolenia, sprzeciwu wobec rzeczywistości, która już mało komu odpowiada...

ALICJA GIEDROYC

P.S. Do godziny 15 i maja policja wylegitymowała 95 osób, 8 osób doprowadzono do wyjaśnienia. Odebrano 1 pałkę, 2 butelki z benzyną i miotacz gazu.

Po „uroczystościach” w Rynku, w pobliżu Poczty

hasłami: „Socjaldemokracja szansą dla Polski”, „Pracy — oświaty — chleba”, „Socjalizm tak, kapitalizm — nie”. Dominowały flagi biało-czerwone, związkowe, partyjne SdRP. Przybyłych przywitał przedstawiciel OPZZ, mówił o trudnej sytuacji kraju. Wśród najważniejszych problemów wymienił bezrobocie, zły stan oświaty i brak zabezpieczenia socjalnego. Pytano: „Gdzie jest 21 postulatów »Solidarności«?”.

Około godziny 10.30, po wysłuchaniu hymnu narodowego demonstranci ruszyli w kierunku pl. Dominikańskiego, a następnie Rynku. Pochód liczył około tysiąca osób. Większość uczestników to ludzie starsi, głównie emeryci i renciści. W manifestacji brali udział działacze wrocławskiego SLD m.in. poseł Marek Mazurkiewicz, sekretarz wojewódzki SdRP Jacek Uezkiewicz, przewodniczący wrocławskich związków OPZZ Andrzej Otręba oraz przewodniczący wrocławskiej SdRP Henryk Rot. Demonstracja była chroniona przez policję, rozstawioną wzdłuż trasy pochodu.

W miarę zbliżania się do Rynku, wokół demonstrantów zbierali się przygodni obserwatorzy. Zaszęły pa-

PL ISSN 0137-9372. Nr indeksu 35053



Rok XXVI
Nr 86 (6938)

Poniedziałek
4-05-1992 r.

12 stron
Cena 800 zł



1-majowy pochód, organizowany przez OPZZ, rozpoczął się wiecem na ul. Mazowieckiej.
Fot. M. Koch

Główną grupą skiniów usiłowała wszcząć awanturę. Jednak szybko pojawiła się tam policja, która, jak nam powiedział oficer dyżurny, panuje nad sytuacją.
A.G.

*
Zwolennicy SLD zebrali się przy ul. Mazowieckiej. Rozwinięto transparenty z

dać okrzyki „Precz z komunistami”, na co zwolennicy SLD odpowiadali: „Precz z Wałęsą”. Po dojściu do celu pochód przekształcił się w wiec. Głos zabrał poseł Mazurkiewicz i inni działacze sojuszu. W krótkim czasie na Rynku było kilka tysięcy osób. Wtedy właśnie grupa agresywnych młodych ludzi usiłowała zakłócić wiec, wznosząc okrzyki przeciwko manifestantom, atakując jednocześnie spokojnych obserwatorów.

Około 11.30 demonstranci sojuszu i członkowie agresywnej grupy rozeszli się. Wśród nich byli, którzy pozostali w Rynku wywiązały się burzliwe dyskusje.

(wik)

Stargard Szre.

26.03.1992 r.

Redaktor

Krzyszyna Filcek

Stowo Polskie

Dolnośląska Gazeta Codzienna

Toruale 62

50-010 Wrocław

Nawiązując do art. "O Harzgowie raz jeszcze" który ukazał się w Stowie Polskim Dolnośląskiej Gazety Codziennej w dniu 07.02.1992, pragnę i ja podzielić się swoimi uwagami obserwatora "z oddali" który znając to środowisko z lat sześćdziesiątych obecnie zetknął się (przy okazji) pogrzebu z sytuacją opisaną przez Paup

Znam zarówno "klany rodzinne" jak i kierownika zespołu Eugeniusza Opyda. Moim zdaniem wiele lat pracy Eugeniusza Opyda zdawało mi się wysokim poziomem tego zespołu jak i osiągnięciom, które miałam okazji obserwować nawet w Telewizji Ogólnopolskiej.

Obecna dla sytuacji zarówno w sferze kultury jak i jesien gorsza w stosunkach między ludzkimi powoduje moim zdaniem, że to co tradycyjne w kulturze ludowej potrafiliśmy zachować i rozwijać w całym tak krytykowanym 45-leciu Polski, a teraz jest niszczone przez ambicje "małych ludzi".

Odsunąć i uniemożliwić Eugeniuszowi dalszą pracę z zespołem, który jest działaniem z krwi i kości ułtamiom za, nie tylko niesprawiedliwe, ale również bardzo niekorzystne dla rozwoju kultury na najmniejszym szczeblu.

Mając pomysłowa koleżeńskie i rodzinne z tamtą społecznością wiem, że wieloletnia działalność z zespołem odbijała się nawet niekorzystnie na ułtamiach rodzimych Eugeniusza. Naprawdę jest przykładem człowieka, który wiele robił bezinteresownie i obalne "mikszenie" jego i jego dorobku jest co najmniej niesprawiedliwe.

Już czas najwyższy aby ówstka ludzi "zakłamanego klanu rajców" opamiętała się, bo to nie czas złotej wolności słaclieckiej o ostatnich liborum veto.

Była mienkanka Harzgowie Rozalia

ZOO w gminnym wydaniu. Jeszcze trochę a ludzie się pozabijają...

Sioło, jedno z wielu na dolnośląskiej ziemi, wygląda zwłaszcza latem, malowniczo i spokojnie. Wrażenie idylli jest jednak pozorne. Ci, którzy już tu kiedyś byli, wiedzą, że każdego obcego śledzą, skryte za żalankami murów lub firankami, czujne oczy mieszkańców. Za jakiś czas wszystkim wiadomo, kto przyjechał, do kogo i po co... Komentarze, w zależności od linii podziału, są mocno zróżnicowane.

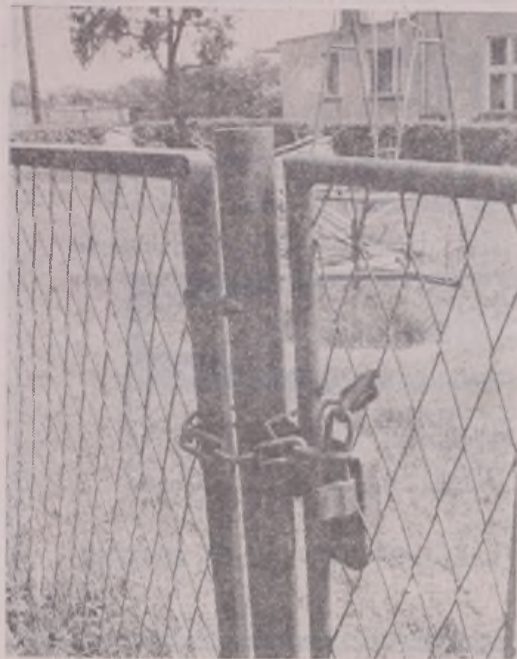
Wies jest skłócona na śmierć i życie. Nie o tradycyjną miódkę czy krowę, która weszła w szkodę. Tym razem chodzi o wiejski ośrodek kultury, placówkę jeszcze nie tak dawno uznawaną za wzorcową w regionie.

Miejscowy nauczyciel, zresztą podobnie jak jego ojciec, też pedagog, zwykł nie ograniczać swej pracy tylko do godzin lekcyjnych. Równie ważna była działalność w środowisku. Powstały przed kilkumasty laty regionalny zespół śpiewał i grał niemal koncertowo, zdobywając laury w województwie i poza nim. Liczne nagrody systematycznie wzbogacały wyposażenie wiejskiego domu kultury. Z czasem pojawiła się na dachu nawet czasza anteny satelitarnej z napisem: Dom kultury rodzinnej. Wtedy jednak nastąpiła już era politycznego przelomu i wioska, dotąd ze sobą raczej zgodne żyjąca, postanowiła też zabrać się „do rozliczania”. Animator — bo tak nazwiemy ambitego, być może nieco apodyktycznego nauczyciela —

miał niestety trefną dziś przynależność. To wystarczyło, by przestał się niektórym podobać. Tak się zdarzyło, że właśnie wtedy, rajcy miasta i gminy — zgodnie z samorządowym duchem czasu — podjęli uchwałę o przekazaniu placówki w W., miejscowemu radzie sołectkiej. Ta zaś, jak się poczuła w siódle, zaczęła dyktować warunki, na które z kolei nie chciał się zgodzić Animator. Skończyło się tym, że pod osłoną nocy, zespół pieśni i tańca wyniósł z klubu ruchome mienie, żeby je „przechować”. Rada sołectka, po zerwaniu klódek weszła do niemal pustego obiektu, wynajmując wkrótce część handlową jednemu z mieszkańców wsi. Ponieważ ten zajmował się resocjalizacją w pobliskim więzieniu, ktoś doszedł do wniosku, że mogłoby się także zająć organizacją życia kulturalnego w klubie. Przejęcie placówki nastąpiło rok temu z górą.

Od tego czasu wieś opróżniła się na dobre; podziały nastąpiły nawet w niektórych rodzinach. Echa konfliktu dotarły nie tylko do władz miasta-gminy, ale i województwa. Do publikatorów również.

Sprawę rozpatrywano na sesji, podczas której radni zobowiązali radę sołectką do przestrzegania porozumienia, na mocy którego świetlica domu kultury będzie udostęp-



Dzieci, żeby się dostać na plac zabaw, muszą przeskakiwać przez płot. Bramkę zamknięto, gdyż zbyt blisko szkoły, w dawnym wiejskim domu kultury, sprzedaje się piwo. Klódką urosła do rangi symbolu...

Fot. Mariusz Czulczewski

ZWILCZENIE

niana zespołowi przynajmniej raz w tygodniu. Nadto wydzielili się śpiewającym jakieś pomieszczenia magazynowe. Wkrótce się okazało, że to kłitka po maglu a takiego dyshonoru szef zespołu żadną miarą nie mógł przelknąć. — Nie, to nie — stwierdzili oboje posiadacze placówki, zamykając na klódkę tzw. świetlicę. W części barowej natomiast zaczęto sprzedawać piwo. Ponieważ amatorów nie brakowało, przerzucono się na piwo kulfowe.

Tego z kolei nie mogli ścierpieć bezdomni członkowie zespołu i ich sympatycy. Poszły pisma do władz, że nie przestrzegano ustawy o wychowaniu w trzeźwości. Sam burmistrz i jeden z prokuratorów sprawowali nadzór nad skrupulatnym mierzaniem odległości wiejskiego domu kultury z piwem do budynku szkoły. Ponieważ okazała się nieprzepisowa, zamknięto dotąd otwartą bramkę w ogrodzeniu. Dla dzieciaków dodatkowa to atrakcja (trenowanie biegu przez płotki), dla ich rodziców stałe zmartwienie o całokształt maloliatów...

Animator i jego zespół przeżywają koszmarnie dni i tygodnie. Nie dość, że próby przychodzi im robić pod wierzbą albo zgola w innych miejscowościach, to jeszcze narażeni są na różne zaczepki. Bywa, że czyjaś ciężka dłoń spadnie zienacka na ra-

mię szefa zespołu (ponieważ byli świadkowie, sprawa trafiła do prokuratora) a na jego ojca sypnie się kamień. Kiedy zaś ten ostatni próbował kiedyś wejść do dawnego ośrodka kultury, nowi właściciele tak go pchnęli (sama byłam tego świadkiem), że upadł. Ponieważ starsi i słabsi fizycznie wołają się bronić słowem pisanym, do miejsc pracy tych, którzy objeli w posiadanie klub, płyną listowne na nich skargi.

W czwercowe przedpołudnie pukamy do drzwi wiejskiego domu kultury w W. Wedle urzędowej tabliczki powinien on być nieczynny, ale przecież słychać gwar... Po dłuższej chwili otwierają się drzwi — w gości wbijają się nieruchomy wrok kilku, siedzących przy pustych stolikach, zamkniętych nagle, mężczyzn. Tylko pomocnik agenta jest rozmowny, zapewniając że interes kwitnie. W dość schłodnym wnętrzu wyraźnie jednak czegoś brakuje, chociaż półki ze słodyczami i napojami uginają się od towaru. Już wiem: nie ma, choć szły do domu kultury ciągle nie zdjęte, żadne książki ani nawet gazety!

— Nie brakuje wam tu filmów, pogadanek, występów? — rzykuje pytanie. — A gdzieżby tam... Teraz jest przynajmniej wesoło, można się napić piwa, urządzić wesele. Przedtem trzeba było o to błagać — informują na wypródkę mężczyźni.

Burmistrz wydaje się być takim obrotem sprawy usatysfakcjonowany. Mówi, że wreszcie nikt z wioski — oprócz naturalnie Animatora — nie przychodzi do niego ze skargą. A że nie ma działalności kulturalnej? No cóż, kultura będzie tam, gdzie jej ludzie szukają... On nie może do niczego zmuszać rady sołectkiej, jest samorządność czy nie? — A tak w ogóle zabawne rzeczy wychodzą — dodaje — słyszałem, że policja weszła do domu szefa zespołu i zabrała mu stroje... Ha, ha...

Kiedy pohejant, z nakazem rewizji w ręku zjawił się w rodzinnym mieszkaniu Animatora, oniemieli wszyscy. — Że niby jak? Są złodziejami, żeby szperać w ich osobistych rzeczach?!

Nie pomogły żadne wyjaśnienia i protesty: funkcjonariusze wnieśli z domu trzy stroje ludowe, w tym dwa dziewczęce. Kiedy Animator zwrócił się z zażaleniem do Prokuratury Wojewódzkiej otrzymał odpowiedź, że jego orensje są bezzasadne, ponieważ toczy się „postępowanie dotyczące przywłaszczenia strojów należących do zespołu”. — No, skoro są nasze, to po cóż było je zabierać uniemożliwiając nam występ? — denerwuje się Animator. — Zresztą wcześniej wiejski dom kultury zwrócił się do sądu o wyjaśnienie tej sprawy. Dlaczego jeszcze prokuratura wkroczyła do akcji? Chyba po to, żeby mnie upokorzyć. Nie przypuszczałem, że po 18 latach pracy społecznej taka spotka mnie nagroda.

Prokurator stwierdza, że wydadł postanowienie o przeszkuceniu mieszkania Animatora w ramach wszczętego postępowania wyjaśniającego. O postępowaniu zawiadomiła rada sołectka w W. Trzeba w końcu przesądzić czyja własnością są stroje; jeżeli wsi lub domu kultury, tam muszą powrócić.

Na moje wątpliwości, po co ludowy stroj soltysowi albo urzędnikowi nie ma odpowiedź. Zagniewała z kolei reporterka, kiedy usłyszała prokuratora konkluzję: Nie mam pojęcia jak się ten konflikt zakończy. Najlepiej byłoby tam rzucić bombę... Atomową — uściśla.

KRYSTYNA FILCEK

P.S. Fragment listu:

„(...) Pragne podzielić się uwagami obserwatora z oddali, który znalazł to środowisko w latach 60. Znam zarówno „klan rodzinny” jak i kierownika zespołu. Wiele lat jego pracy zaowocowało wysokim poziomem zespołu i innymi osiągnięciami prezentowanymi swego czasu w tv. Uniemożliwienie mu dalszego działania uważam nie tylko za niesprawiedliwe dla niego, ale niekorzystne dla rozwoju kultury na najniższym szczeblu”.

Była mieszkanka W.

DOLNOŚLĄSKA GAZETA CODZIENNA UKAZUJE SIĘ OD 27 SIERPNI 1945 PL ISSN 0137-9291

WROCLAW—JELENIA GORA—LEGNICA—WALBRZYCH Ind. 3593



SŁOWO POLSKIE

Nr 161 (13 528)

10 VII 1992

16 stron

Cena 1600 zł

Magazyn Piątek

DWUTYGODNIK
POWIATOWY

GAZETA WOŁOWSKA



NR 8 - ROK I - CZERWIEC 1993 - CENA 3000 zł

Kulturalnie i targowo



Krajowe Targi Kultury mamy już za sobą. Przez trzy dni Wołów gościł wielu wykonawców i animatorów kultury z całej Polski.

Relacja z Targów – str. 7.

Na zdjęciu: tańczący "Piast" z Brzegu nad Odrą.

Szanowni Mieszkańcy Wołowa!

Wołowski Ośrodek Kultury zaprasza do współpracy przy organizacji zabaw osiedlowych pod nazwą "Podwórkowe zabawy".

W proponowanym przez nas programie:

• zabawy i konkursy dla dzieci i dorosłych;

• "i ty możesz zostać artystą" – prezentacje umiejętności;

• zabawa przy ognisku;
• mnóstwo innych (także gastronomicznych) atrakcji.


Zainteresowani mogą zgła-




zać się do Wołowskiego Ośrodka Kultury, tel. 26-43

AGFA Star Print

Pierwsze autoryzowane laboratorium
fotografii barwnej w Wołowie
Odbitki barwne w ciągu 1 godziny

 Karty stałego klienta upoważniają do 10% zniżki, biorą udział w losowaniu atrakcyjnych nagród (samochody, telewizory, wycieczki)

Duży wybór sprzętu fotograficznego i filmów
Przy zakupie aparatu fotograficznego – karta stałego klienta gratis 

Bezpłatne wywoływanie filmów

AGFA StarPrint OFERUJE WYSOKĄ JAKOŚĆ USŁUG

Postaw wszystko na jedną kartę.
AGFA nie przeoczy niczego.

**AGFA StarPrint
Wołów, ul. Zwycięstwa**

Serdecznie zapraszamy

Zapraszamy na łamy

Jeżeli chcecie Państwo przesłać komuś życzenia za pomocą gazety, umieścić ciekawe, niezwykle zdjęcie, podzielić się swymi problemami, podsunąć nam temat, zaproponować współpracę, umieścić ogłoszenie – wystarczy zawiązać do redakcji (Wołów, ul. Wrocławska 3).

UWAGA! Od następnego numeru wszystkie ogłoszenia drobne, anonse towarzyskie, pozdrowienia, napomnienia i wezwania do zapłaty – drukujemy za darmo, czyli gratis, czyli bezpłatnie. Czekamy!

Redakcja

JAK TO NA TARGACH BYŁO czyli REFLEKSJE KOMISARZA

Przez trzy dni, od 4 do 6 czerwca, mieszkańcy Wołowa mieli okazję podziwiać na kilku scenach usytuowanych w różnych punktach miasta blisko 350 artystów z całego kraju. Prezentacje artystyczne odbywały się w ramach I Krajowych Targów Kultury, organizowanych przez Wołowski Ośrodek Kultury oraz Ośrodek Sportu i Rekreacji. Patronat nad Targami objęła Unia Miasteczek Polskich.

Idea Targów zrodziła się jesienią 1992 roku w Wołowskim Ośrodku Kultury. Po zaakceptowaniu projektu przez Unię, w lutym b.r. przystąpiono do jego realizacji. Pracy i przygotowań było wiele, jeszcze do 15 maja nadchodziły zgłoszenia od zespołów, które chciałyby się zaprezentować. Inne zaś rezygnowały. Sytuacje takie w dużym stopniu dezorganizowały prace przygotowawcze.

Targom przyświecały trzy cele: po pierwsze – promocja miasta i gminy Wołów, po drugie – promocja działalności kulturalnej zespołów z małych miasteczek całego kraju, po trzecie – wcale nie mniej ważne – integracja społeczności żyjącej w naszym mieście.

Pierwszy dzień zaczął się od posiedzenia Sejmiku Samorządowego woj. wrocławskiego,

które w całości było poświęcone sprawom kultury w naszym województwie. W czasie sesji podkreślono ważną rolę samorządów



Zespół "Piast" (Brzeg n. Odrą)

lokalnych oraz podkreślono fakt, że w województwie wrocławskim wydano na kulturę najwięcej pieniędzy w porównaniu z innymi województwami. Doszło też do podjęcia uchwał popierających przyspieszenie prac nad

ustawą o Fundacji Ossolińskich oraz o restytucji we Wrocławiu Muzeum Książąt Lubomirskich, w którym będzie można ekspozycjonować wspaniałe zbiory Ossolineum (m.in. pokazną ilość rysunków Rembrandta). Uchwały te zostały podjęte jednogłośnie, po płomiennym wystąpieniu dyrektora Biblioteki Ossolińskich, Adolfa Juzwenki.

Po zakończeniu sesji, o godz. 16.00 rozpoczęto prezentacje targowe spektaklami teatralnymi: "Tanga" Mroźka oraz spektaklu pantomimy w wykonaniu młodych artystów z Rejowca Fabrycznego. Wieczorem natomiast na stadionie OSiR-u koncert rockowy zespołów "Vincent" i "Easy Rider", a w WOK-u koncert zespołu "Pod Budą". Frekwencja na spektaklach była słaba, mimo że

"Tango" to przecież lektura szkolna, a wbrew utyskiwaniom młodzieży było co oglądać, nie tracąc przy okazji pieniędzy, ponieważ wstęp na spektakle był darmowy. Mało osób przyszło także na koncert zespołu "Pod Budą", na którym można było posłuchać starych, dobrych kawałków Andrzeja Sikorowskiego. Słabą frekwencję można tłumaczyć chyba tylko ogromną ceną biletów (20 tys. zł polskich), bo nie sądzę, aby nie znalazło się w Wołowie więcej niż 50 sympatyków krakowskiego zespołu.

Publika natomiast dopisała na stadionie, choć niestety uczciwość wielu fanów muzyki rockowej pozostawiała wiele do życzenia. Tylko 44 osoby kupiły bilety, pozostali woleli spożytkować 10 tys. zł na "dopalacze", by móc w odpowiednim nastroju "dokopać przyjeźdnym". Hasłem naczelnym koncertu było "łać obcego", ponownie zniechęciłem się do organizowania koncertów dla wołowskich fanów.

Sobota była dniem prezentacji tanecznych w wykonaniu wielu zespołów. Najbardziej podobały się zespoły "Małe Tango" i "Impuls" ze Świdnicy, które otrzymały medal "Mister Targów". Byli naprawdę rewelacyjni i ci, którzy tego dnia odwiedzili park WOK-u, byli b. zadowoleni.

Zresztą każdy z występujących zespołów zasługiwał na gromkie okłaski, zwłaszcza, że produkowały się w ostrym słońcu, a niektóre prosto z autobusu, po wielogodzinnej jeździe.

Wieczorem na wołowskim rynku miłośnicy ballady podziwiali Gutka Szepetkę, który za swój koncert otrzymał skromny bukiet kwiatów od sympatycznej pani ze Strzyżowa. Był to miły obrazek, pokazujący, w jak prosty sposób można podziękować artyście, dla którego zawsze bardzo ważna jest akceptacja publiczności. Zresztą także Andrzej Sikorowski otrzymał od mieszkanki Wołowa piękną różę w podziękowaniu za koncert.

Sobotni koncert na Rynku zamykał występ grupy "Fiat Singers" ze Strzyżowa. Gmina ta bardzo dobrze zaprezentowała się w Wołowie otrzymując medal "Mister Targów", a kabaret "Antidotum" podbił publiczność wołowską prezentując profesjonalny program, mimo że wykonywany przez amatorów. Sobota zakończyła się prezentacjami poezji na placu Zamkowym, gdzie w nastrojo-



"Małe Tango" (Świdnica) w akcji.

wej atmosferze przy dźwiękach gitary i skrzypiec można było posłuchać wierszy w wykonaniu "Zywych Poetów" z Brzegu opolskiego.

Niedziela, trzeci dzień prezentacji targowych, przeznaczona była na występy zespołów ludowych. Zdecydowano, że najlepiej wypadną na wołowskim rynku. I rzeczywiście, stara zabudowa tej części miasta ładnie współgrała z kolorowymi strojami występujących artystów. Publiczność podbiły występy zespołów "Piast" i "Gapa" z Brzegu n. Odrą. Był to ponadgodzinny program, który wielu widzom zapałał dech w piersiach (ten polonez!). Zespoły te również otrzymały honorowy medal "mister Targów". Był to ostatni dzień Krajowych Targów Kultury. O stronie finansowej przedsięwzięcia oraz o perspektywach przyszłości – czytanie w następnym numerze.

Krzysztof Gotubowski



W oczekiwaniu na występ...

WOŁOWSKA KOSMETYKA

Po bajeranekich reflektorach, naprawie kostki i kwietnika przyszła kolej na eleganckie ławeczki, rozstawione w wołowskim Rynku. Czytelnicy sugerują, byśmy i ten ciap upiększania Wołowa uwiecznili na stosownej fotce. Odpowiadamy – bez przesady, temat zaczyna się nam już nudzić. No, chyba że z rzeczonych ławeczek złuszczy się farba, a nóżki przyjemnie zardzewieją – wówczas nie omieszkamy uwiecznić tej degrengolady naszym krytykancko-malkolenckim obiektywem.

KD



Kulturalny protest

Wołowskie Targi były także miejscem małej akcji protestacyjnej (zob. wyżej), zorganizowanej przez p. Eugeniusza Opyda z Warzęgowa. Dotyczyła ona zatargu, jaki p. Opyd od jakiegoś czasu ma z władzami miasta i gminy. Niestety, szczegółów nie znamy, a nie wyjaśniły ich także ulotki rozdawane przez autora w trakcie trwania Targów. Akcję dostrzegła TVP, ale czy pozwoli to rozwiązać konflikt?

PROTEST

Wołów, dn. 8.06.1993 r.

TELEWIZJA POLSKA WROCLAW

W dniach 4–6 czerwca 1993r. w Wołowie odbyły się I KRAJOWE TARGI KULTURY pod patronatem Unii Miasteczek Polskich. Jest to impreza ogólnopolska, której zamierzeniem jest stworzenie warunków dla restauracji kultury narodowej. PIERWSZE KRAJOWE TARGI KULTURY zyskały wysoką ocenę wśród wszystkich uczestników jako niezwykle potrzebne i znaczące w ich działalności artystycznej. W Targach wzięło udział 350 artystów różnych dziedzin sztuki, począwszy od tańca (w wielu odmianach), teatru, kabaretu po plastykę i rękodzieło artystyczne, reprezentując 14 gmin z 14 województw. Pomimo bardzo mizernych funduszy Targi oceniono jako dobrze zorganizowane.

W poniedziałek dn. 07.06 i 08.06.1993 r. Telewizja Polska wyemitowała w programach "Fakty" i "Wiadomości poranne" w emisji ogólnopolskiej informację o Targach, zilustrowaną migawkami filmowymi.

Materiał ten wywołał wzburzenie wśród organizatorów następującymi faktami:

1) Podano nieprawidłową nazwę miejscowości, w której Targi miały miejsce. Nazwa właściwa to: WOŁÓW, nie zaś "WOŁOWO".

2) W zdumiewającym komentarzu filmowym do informacji o Targach znalazły się skandaliczne fragmenty, będącą karykaturą etyki dziennikarskiej, świadczące o bezrefleksyjnym Państwa stosunku do

rzeczywistości. Polegało to na filmowaniu nie tego, co stanowiło istotę Targów, lecz jakiegoś pijanego osobnika staniającego się po pustej scenie.

3) Komentarz słowny zawierał niezwykłą, bo nieprawdziwą, obelżywą informację: "jedynymi obserwatorami byli ludzie wychodzący z kościoła".

Szanowni Państwo, istnieje coś takiego jak etyka zawodowa, kultura przekazywania informacji, rzetelność i fachowość, które to cechy, jak się zdaje, powinny przyświecać Waszej służbie. Publiczna informacja natomiast (w świetle powyższych faktów chyba musimy to Wam powiedzieć) to wielka odpowiedzialność. Rozczarowaliście nas Państwo swą ignorancją. Za nic sobie macie i tę kulturę regionalną i tych ludzi ją tworzących, a także ten wysiłek wielu, którzy próbują restaurować i pielęgnować to, co jest tak ważne dla nas wszystkich żyjących na tej ziemi, a mianowicie poczucie własnej tożsamości. Pomyślcie sami – kim bylibyście bez niej. Żądamy publicznych przeprosin w tych samych programach wraz z podaniem sprostowania i opublikowania niniejszego listu (zgodnie z przywilejami zagwarantowanymi Prawem Prasowym). W terminie 3 dni od daty jego przesłania.

W imieniu Organizatorów:
Komisarz
I Krajowych Targów Kultury w Wołowie
Krzysztof Gołubowski

ZESPÓŁ
PIEŚNI
I TAŃCA



WARZĘGOWO

ODZIANI: Zbiorną Złotą Odznaką
"Za Zasługi Dla Miasta i Województwa Wrocławskiego"

Jeńienią 1989 roku

APRILII

Ratujemy od zagłady przez czynniki samorządowe Wołowa i Warzęgowa ostatni ludowy Zespół Pieśni i Tańca „Warzęgowo” na Ziemi Wołowskiej.

Liczymy, że w naszym społeczeństwie znajdują się jeszcze ludzie rozumni i uczciwi, którzy dobrym słowem w różnej formie wesprą istnienie Zespołu, bo ci których wybieraliśmy nie zawsze chcą czy umieją służyć swym wyborcom. Pracujemy i działamy od 20 lat. Służyliśmy całemu społeczeństwu koncertami. Nigdy nie pobieraliśmy żadnego honorarium oprócz umiarkowanego aplauzu, czasem symbolicznej nagrody. Naszym celem było i jest ratowanie od zapomnienia tradycji ludowych i przekazywanie ich młodemu pokoleniu o ile to możliwe rozveselenie trudnego życia.

Czuliśmy się do tego zobowiązani pochodzeniem z Ziemi Limanowskiej bogatej w tradycje ludowe, a Helena Modrzejewska to Opydłowa z naszego rodu.

Obecnie jesteśmy komuchami i szkodzicielami. Dąży się do odebrania nam strojów i sprzętu muzycznego, do likwidacji Zespołu. Dokonuje się rewizji w mieszkaniach członków, dochodzi się ileśm zarobili na Zespole i wiejskim ośrodku kultury, którego byliśmy twórcami.

Nękami jesteśmy od trzech lat oszczerstwami w prasie, piśmiennictwem, sądami, sądami, sądami, sądami, sądami, sądami. Rozważamy za co? Że daliśmy ok. 350 koncertów w kraju i za granicą. Rozkwaliliśmy Ziemię Wołowską znaną z napadu na bank, prohibicji, potem z szerokiej działalności kulturalnej, a obecnie z prześladowania tego co ludowe co polskie.

Kiedyś Hitler powiedział: „Odbierzcie narodowi jego tradycje, kulturę i historię a zginie”. Czy do tego dąży się obecnie, czyniąc wokół tej sprawy ze wsi miast - Jugosławie. Zapawało tu pijalstwo, oszczerstwa, nienawiść i rozbój.

Zapoczątkował to pan burmistrz, który na swoim pierwszym zebraniu wiejskim powiedział: od nowego roku ta świetlica będzie wasza, możecie tu zrobić bar, sklep czy co wam się podoba. Panie burmistrzu, a czyja ona była jak nie nasza? Po co to całe zamieszanie?

Przystąpiono do likwidacji skłonnego w województwie wiejskiego ośrodka kultury. Wyłamano drzwi, wstawiono inne zamknięcia. Obiekt oddano w ręce wrogów kultury, którzy zamienili go na pijalnię piwa i to w obrębie szkoły w imię interesu kumpla pana burmistrza i sołtysa. Zostaliśmy wyrzuceni z obiektu bez prawa wstępu. Jeździmy w obce strony, bo tu nam się nie udostępni żadnej bazy, chyba na okazję by nas rozmundurować ze strojów i sprzętu muzycznego.

Dlatego szukamy wsparcia społeczeństwa, któremu służyliśmy, a dobre słowo ukazałoby prawdę o naszej działalności. Szeroki to problem, wspomniemy krótko, przepraszamy za ostre słowa. Liczymy na szybką i skuteczną pomoc. Dziękujemy.

Członkowie Zespołu Pieśni i Tańca „Warzęgowo”

Kłótnia w rodzinie

Kiedy ponad 2 tygodnie temu odwiedziłem to miasto z racji rozpoczynających się w nim targów kultury, spotkałem trójkę ludzi w pięknych, ludowych strojach. W towarzystwie jednego "cywila". Początkowo myślałem, że staropolskim zwyczajem witac będą przybijających chlebem i solą. Te czasy jednak już chyba minęły, ponieważ grupka okazała się być pikietą wystawioną przez zespół pieśni i tańca "Warzęgowo", pochodzący ze wsi o tej samej nazwie. Wkrótce miałem w ręku ulotkę, której treść mogłaby co bardziej wrażliwych przyprawić o palpitację serca. Oto fragmenty: "Obecnie jesteśmy koczowniczymi złodziejami. Dąży się do odebrania nam strojów i sprzętu muzycznego, do likwidacji zespołu". Po tym następuje wzmańka o odbieraniu narodom kultury jak za Hitlera, i że w Warzęgowie zapanowało "pijaństwo, oszczerstwa, nienawiść i rozboj".

Pomieważ wobec takich twierdzeń trudno pozostać obojętnym, poprosiłem o rozmowę "cywila", którym okazał się kierownik zespołu Eugeniusz Opyd. Pokrocie sprawa przedstawiała się według niego, następująco. W roku 1976 w Warzęgowie rozbudowano klub prasy i książki w świetlicy wiejskiej. Powstał zespół pieśni i tańca. W roku 1980 przekształcono klub w Wiejski Ośrodek Kultury. Zespół przez wiele lat sporo osiągnął, czego zresztą nikt nie neguje. Problemy zaczęły się razem z upadkiem poprzedniego systemu. W ośrodku kultury miało sprzęt 6 właścicieli, którzy chcieli pozabierać swoje. W końcu "Ruch" przekazał ruchomości powstałemu w roku 89 Stowarzyszeniu Animatorów Kultury, w którego radzie głównej pan Opyd zasiada. Podobnie postąpiła gminna spółdzielnia i ZSMI. Pierwszy problem polega na tym, że zespół nie chce

się wyrzec strojów ludowych, które podobno sam wypracował oraz instrumentów muzycznych, a te rzeczy są "na stanie" w Wołowskim Ośrodku Kultury. Spór osiągnął już etap dochodzenia prokuratorskiego, przesłuchań i procesów, które zespół "Warzęgowo" odbiera jako specjalne szykany mające zlać jego członków.

Problem drugi to świetlica wiejska alias Wiejski Ośrodek Kultury. Po wyborach samorządowych Rada Gminy w Wołowie zdecydowała o przekazaniu tego typu placówek radom sołeckim. Zespół odebrał to jako pozbawienie miejsca prób i ostatecznie pozbawienie praw. W związku z tym, że sołtys z radą chcieli wejść do już swojej (przekazanej) świetlicy, dochodziło prawie do walk na "brzoń białą" - szlachetnie.

W tej chwili "Warzęgowo" egzystuje poza świetlicą i chowa przed szukającymi stroje i instrumenty.

Może nie wszystko w tej historii wylżyłem jasno, ale pan Opyd rzucił słowa z szybkością karabinu maszynowego, lecz niestety, bez chronologicznego porządku. W każdym razie, oskarża burmistrza Wołowa, a szczególnie burmistrza społecznego, o skłócenie wsi i celowe zniszczenie zespołu, najprawdopodobniej, by wyeliminować kogoś za poglądy.

- Wie pan co to za znaczek? - zapytał mnie Eugeniusz Opyd pokazując klapę, a pomieważ poznałem logo SDRP, dodał - Ja się tego nie wstydzę.

Pomieważ ja nie wstydzę się pytać, jeśli czegoś nie jestem pewny, zapytałem burmistrza Wołowa, Witolda Krochmala.

- Przekazanie imienia społecznego samorządom było jedną z pierwszych uchwał - odpowiedział. - Przysięgnę, nie wiedzieliśmy wtedy, że wiesz tak potraktuje pana Opyda, jednak po uchwale nie mogliśmy się zgodzić z jego odmową wydania kluczy do świetlicy radzie sołeckiej. Zanim tam weszli, wymontował wszystko, łącznie z boazerią. W świetle prawa stroje zespołu należą do domu kultury w Wołowie. Sołtys był skłonny udostępnić

sałę dla prób zespołu, ten jednak chciał zarządzać całością świetlicy. Zresztą nie sądzę, bym jako administrator miał prawo ingerować w sprawy samorządowe.

Wybrałem się w końcu do Warzęgowa. Eugeniusz Opyd podnosił, że teraz w świetlicy podaje się piwo, wbrew ustawie, bo w pobliżu szkoły. Szkoła była, piwo też, zresztą nie najlepsze. Odległość od placówki oświatowej była raz przepiękna, raz nie - zależnie, którą furtką się do świetlicy wchodziło. Dowcip odnalazłem w miejscowym podaniu, które głosi, że piwo było tam i wcześniej. Kiedy jeszcze małżonka pana Opyda w obtekte gospodarowała. Poza tym w świetlicy udało mi się stwierdzić... czystość.

Zacząłem się wtedy zastanawiać, co powiem, gdy mnie kto zapyta, o co tak naprawdę chodzi w tej wsi. Rozwiązanie przyszło.

Na dobrą sprawę w Warzęgowie, jeśli policzyć związki małżeńskie i posortować potomstwo, żyją 3 rodziny, z których jedna to Opydowie. Oni podobno kiedyś rządili, trzymając ośrodek kultury i szkołę podstawową. Sołtys się nie liczył. Teraz następuje historyczne odciążenie pod hasłem "Bij Kargula",

choć orzec kto jest Kargulem, a kto Pawlakiem nie sposób. Powstał opozycyjny zespół pieśni i tańca i w zasadzie sprawę należy traktować jako kłótnię w rodzinie. Ktokolwiek z obcych by się nie włączył, w końcu dostanie po głowie.

Pozostawiam więc sprawy własności sprzętów byłego Wiejskiego Ośrodka Kultury do rozstrzygnięcia sądom, a panu Opydowi przekazuję deklarację burmistrza Wołowa, że choćby od jutra może korzystać ze swoim zespołem z sali tamtejszego domu kultury, strojów i instrumentów. Poza tym zawsze można próbować wybrać innego sołtysa i demokratycznie "odbić" świetlicę.

JACEK RZEPKA



Zespół "Warzęgowo" przeniósł swoje próby na łono natury.
Fot. Maciej Szwed

Piwo na 100-lecie

(WROCŁAW) Kiedy w 1893 r. znany wrocławski piwowar Carl Scholtz przeniósł swój zakład do nowo wybudowanych pomieszczeń przy ul. Św. Mateusza 204-208, nie przypuszczał chyba, że stanie się to początkiem działalności browaru, który na dobre zadomowił się w życiu gospodarczym Dolnego Śląska.

Dziś Browar Piastowski znany jest w całej Polsce głównie z piwa o nazwie „Piast” i „Porter”. Zwłaszcza to ostatnie w swojej klasie od kilku już lat należy do najlepszych w Polsce.

Obchodzone w tym roku 100-lecie, połączone będzie z II wrocławskim festiwalem piwa, który rozpocznie się dzisiaj w Hali Ludowej, o godzinie 11 - tradycyjnym rozbięciem beczki „złocistego napoju” przed głównym wejściem (od strony Iglity). W tym samym czasie odbywać się będzie festyn sportowo-rekreacyjny, w którym przewidziano m.in. wielobój sprawnościowy, prezentacje

sprzętu motorowego żużelców WTS Sparta, zawody modeli pływających, dyskotekę z wodzirejem. Przez cały dzień koncertować będzie także Zespół Pieśni i Tańca „Warzęgowo”. Przed halą prezentowany również będzie mercedes 190 - główna nagroda przewidziana w losowaniu planowanym na koniec czerwca - spośród nabywców wydawnictwa „Mercedes w Polsce”. O godz. 16 - Janusz Rewiński zaprosi wszystkich do „Kabaretu Piwnego '93” z udziałem Rudi Szuberta i Włód Jagiełłońskich, Maryli Rodowicz, Tadeusza Drozdy, Stefana Friedmana oraz zespołu VOX. Były poseł oraz prezydent Polskiej Partii Przyjaciół Piwa w czasie trwania festiwalu będzie podpisywał swoją ostatnią książkę napisaną razem z S. Lejdą jeszcze przed rozwiązaniem parlamentu: „Z kabaretu do Sejmu i... z powrotem”.

(lrm)

- **Siostry
doją trupa**
- **„NIE”
na Kremlu**



- **Żyd
lustruje Kaczora**
- **Cnota
do sklejenia**



DZIENNIK COTYGODNIOWY

NR 25 (143)

nr indeksu 367125

24 CZERWCA 1993 r.

ISSN 0867-2237

CENA 5000 ZŁ

KOMUNA CIENKO ŚPIEWA

Wiadomo, że bytoby u nas dobrze, gdyby komuna nie nakradła. Mogłoby na dobre wyjść jeszcze, gdyby komunie to, co nakradła, odebrać. Najlepiej byłoby jednak, żeby oddała sama, bo mało kto wie, co właściwie ukradła.

Chyba tylko w **WARZĘGOWIE** wiadomo to dokładnie. Warzęgowska komuna winna jest warzęgowskiemu społeczeństwu, kontrabas, skrzypce, akordeon, klarnet, trąbkę, 3 mikrofony, 3 stalowy, discolor, zestaw fonodźwięków, radiomagnetofon, 2 szt. transformatorów, 51 kompletów strojów ludowych (krakowskich, góralskich, dolnośląskich, oraz dziecięcych), 5 sztuk spodni góralskich, komplet pasów skórzanych, czapki zbójnickie, namiot „Mercury”, zestawy telewizji satelitarnej z tunerem Prosit, łódź zagłową i inne, o wartości łącznej nie mniejszej niż 18670 tys. zł.

Taką listę wierzyszności ustalił prokurator rejonowy w Wołowie, więc rzecz jest pewna. Dziwić może tylko skromna wartość ogólna zagrabionego mienia. Kto zna komunę wie, że nie tylko grabiła, ale i niszczyła. Wymienione przedmioty nie są już, niestety, nowe.

Komuna przyszła z Ruskimi

do Warzęgowa w roku 1945, czyli dokładnie wtedy, gdy tę piękną polską wioskę opuścili Niemcy. Za komunę przyszli ludzie, a do ludzi zaliczał się wtedy jeszcze stary Opyd z rodziną. On to zorganizował we wsi szkołę i świetlicę, a także począł potomstwo. Do potomstwa zalicza się **OPYD EUGENIUSZ**, który po ukończeniu w 1972 roku studium nauczycielskiego zaczął pracować u ojca w szkole, grać na harmonii w świetlicy i na organach w kościele. Do grania doszło śpiewanie, do śpiewu tańce i tak pojawił się Dolnośląski Zespół Pieśni i Tańca z Warzęgowa, a także młodzieżowa grupa bitowa „My – 72”, z tym samym Eugeniuszem w roli lidera.

Pospasyły się nagrody, dyplomy i dotacje na różnych folklorystycznych przeglądach, festiwalach i warsztatach, w których to, jak pamiętamy, komuna kochała się na zabój. Piękny folklor dolnośląski był jednym z ważniejszych argumentów politycznych na rzecz polskości tych ziem, więc po przejęciu starego Opyda na emeryturę dyrektorem szkoły został Opyd młody. Na słuszny wniosek tego młodego, wówczas już towarzysza, Opyda czynnik zacydowali, aby w Warzęgowie zbudować nową szkołę z salą gimnastyczną i basenem, a także większy dom kultury, sklep i domy dla nauczycieli.

Wszystko to stanęło z wyjątkiem basenu, który podzielił los ówczesnych bytów nieprawdziwych, pozostając tylko w planach aż do upadku komunizmu i planowania.

Jeśli ktoś dziwi się dzisiaj, że przez cały ten okres socjalistycznych sukcesów towarzyszy Opyd nadal grywał w kościele na organach, a prestiżowy zespół pieśni i tańca do mszy przyspiewywał z chóru – ten komunę nie znał albo nie pamięta, że im bliżej była ona schyłku, tym częściej zdarzało się jej niedowidzieć to i owo.



Tak się uchował Opyd młody do nieopieczętowanej, a stary, choć ZSL-owiec, w ramach normalizujących się stosunków między Kościołem a państwem począł dorabiać do emerytury jako katecheta.

Czy to było dobrze, czy to było źle?

Pani Nalcowa, pionierka zespołu: – *Kawał świata zwiedziłam, zespół był w Austrii, Niemczech, Czechosłowacji, Polskę zjechał, u samego papieża był. Zawsze byliśmy na pierwszym miejscu i dobrze nam z tym było.*

Dla historycznej prawdy wyjaśnić trzeba, że towarzysze Eugeniusz Opyd u papieża nie był. Takiego sam dokonał wyboru i do dziś żałuje. Termin audycji zespołu pieśni i tańca kolidował z pierwszą komunią świętą córki, a ksiądz proboszcz nie zgodził się przesunąć.

Ksiądz proboszcz, gdy trzeba było Opydów bronić, zeznał reporterowi „Gazety Wyborczej”, że rodzinę tę zna od dawna jako uczciwych ludzi i dobrych katolików. Ich przynależność organizacyjną nikomu i w niczym nie przeszkadzała, więc nie rozumie obecnych pretensji.

Opublikowano to w „GW” dwa lata temu i dziś jest to dowód, że proboszcz faktycznie nie rozumiał nadchodzących czasów. Teraz stary Opyd nie jest już katechetą, melos na gra na organach, zespół na chórze nie śpiewa. Co ma ksiądz zrobić, kie-

żę „opydowcy” też radzili sobie z gospodarstwami między zakąską a przyspiewką. Z kolei stary Grzywacz obnosił się wówczas po wsi z legitymacją czerwoną, a członkiem partii był lepszym niż Opyd, który – jak powiada – *nie robił tego, co partii potrzebne, ale to co mu się umyślało*. Jedyne, co rodzina Grzywaczy zawiązuje poprzedniej epoki, to wybór młodego na sołtysa w 1988 roku. Sołtysem jest młody Grzywacz i teraz: z wyboru w 1990 roku, co najlepszym jest przykładem, że jak ktoś zechce, to i w Warzęgowie może się całkiem odnowić.

Panowie Moskał i Wysopał, podobnie jak Grzywaczowie, od dawna już mieli Opydów za złe to panoszenie się we wsi, w szkole i w parali. Nie wychylali się jednak z krytyką w warunkach ograniczonej wolności słowa z uwagi, że dyrektor szkoły odemścił się na dzieciach. Teraz mogą mówić swobodnie, bo czasy się zmieniły i dzieci podrosły, a Eugeniusz Opyd od wiosny ubiegłego roku nie jest już dyrektorem. Zabrano mu też, komuchowi, nauczycielski ogródek działkowy. Nie zabrano mieszkanka, bo go nie miał.

Nie umie się odnaleźć

– tak mówi o Eugeniuszu Opydzie pan Leszek Kościwicz, odpowiedzialny w wołowskiej gminie za kulturę. Panu Kościwiczowi łatwo tak mówić, bo sam się odnalazł. Jest nadal ważnym w gminie urzędnikiem i nadal aktywną parliymem, tylko że Porozumienia Centrum, obecnie **Opydowi odnaleźć się trudniej, bo należy do SdRP**. W dodatku, co się w potrzebie pamięta, kandydował do Sejmu w 1989 roku z PZPR-owskiej listy. Na gruncie polityki odnaleźć się w takiej sytuacji trudno. Jeśli chodzi o karierę zawodową, to po długim dyktowaniu znalazł się wśród nauczycieli najbardziej szeregowych. Nawet działalność artystyczna uwleczona została: nie zakończonymi jeszcze procesami sądowymi: cywilnym i karnym w sprawie tych wyliczonych na wsiępie przedmiotów.

Przyjeżdżała po nie policja radiowozem, na sygnale i z prokuratorским nakazem rewizji. Szukali u Opyda, szukali u Kozłów. Coś trochę znaleźli, oddali sołtysowi, ale do pełnej listy brakuje jeszcze wiele. **A ludzie za parali się, pochowali stroje, sprzęty i instrumenty po stodołach i chlewach i mówią, że nie oddadzą tego, co sami sobie wyśpiewali. Prawdziwa Kospira.**

Sprawa pod względem prawnym jest mocno zawila. Bo wśród sprzętów były i nagrody wpisane do ewidencji w gminie, były darowizny, które teraz odnowieni darczyńcy cołają,

były sprzęty odkupione od likwidowanej RSW na rzecz Stowarzyszenia Animatorów Kultury, które teraz warzęgowskim zespołem się opiekuje.

Pieśń ujdzie cało

Papiery na wszystko zespół ma w porządku, jak najlepszym, tak twierdzą jego członkowie i pokazuje kwity. Inna jest jednak sprawiedliwość księgowa czy sądowa, a jeszcze inne dziejowa.

ziemców dewizowych, na imprezach pienerowych w Sobótce i Wrocławiu oraz w Szklarach.

Ponieważ lud Warzęgowa reprezentują bezprawnie, **rada sołecka postanowiła zbudować od podstaw zespół konkurencyjny**. Za honoraria placena pospółu przez sołtysa i gminę przyjeżdża raz w tygodniu instruktorka z Wrocławia.

Część wsi dotychczas nie muzykująca posyła na zajęcia dzieci. Dzieci



W ramach dziejowej oddali już sołeckiej radzie klub i pianino, nie całkiem dobrowolnie, ale natychmiast po sfinansowaniu zamków przez policję. Oliczanie nazwano to komunizacją komunistycznego mienia. W klubie jest teraz dyskoteka i piwo. Córka pana Moskała wzięła to piwo w dzierzawę i nawet sama sprzedawać go nie musi, najmuje pracownię. Z dyskoteki i wynajmowania sali na wesela też jest dochód, za który kupiono już dla wsi sadzarkę do ziemniaków i opryskiwacz (stoją w gospodarstwie u Wysopała), telewizor do klubu wiejskiego, sfinansowano pielgrzymkę do Częstochowy, 5 mln oddano na kościół i 4 mln na szkołę. W sumie kupa pieniędzy w boju odzyskanych przez społeczeństwo na komunie.

Pokonani, czyli członkowie i sympatycy zespołu, mogliby te stroje i trąbki oddać prokuraturze w depozyt, ale są im potrzebne częściej niż za dobrych czasów. **Przebiegają się i zbirają konspiracyjnie na pokatę przyby przed występami** np. w luksusowym hotelu „Wrocław” dla cudzo-

członków konspiracyjnego zespołu pieśni i tańca przyuczają się przy rodzicach. Czas pokaze kto wygra: reżym czy kospira.

Sołtys przechowywać musi zakumulowane przez policję stroje, które pewnie wyjdą z mody nim dorosnie do nich nowe, legalny antykomunistyczny narybek. Sołtys Grzywacz wyznaje szczerze, że gdyby nie konflikt polityczny to najchętniej by je oddał ludzom od Opyda. Bo przecież sam w czymś takim za krowami nie pójdzie.

Innym poszkodowanym jest parafia. Nowy organista, już nie komuch, ale podobno człowiek trunkowy, grać na organach nie umie.

A winny jest temu wszystkiemu oczywiście Opyd. Ponieważ jak to tralnie ujął pan Leszek Kościwicz: – *Nie potrafił przekazać energii tym, co teraz zawiadują. Siłanę z boku i trwa w rozgoryczeniu, że społeczeństwo radzi sobie bez niego*

Ciepłe, letnie południe. Na ganeczku nowiutkiego łomu w Warzęgowie wy-
erzewają się w słońcu ko-
nieta i jej syn, wyraźnie nie
lostrzegając nadjeżdżające
go samochodu z obcą reje-
stracją. Może dlatego, że od
jakiegoś czasu co rusz po-
jawiają się w wiosce po-
jazdy, a to z Wołowa, a to
z Wrocławia, telewizja też
już była...

jak tam raz zagrali, zaraz szy-
by poszły...

Józef Kmieć podrywa się z
miejsca: — Nie wtrącaj się,
tyś kuzynka Opyda i widzisz
w nim cudo. A na co mi an-
tena satelitarna? Nie ma lu-
dzi niezastąpionych. Będzie
jeszcze lepiej, jak było. Ten
nowy chce w klubie urządzić
lokal w stylu współczesnym.
Gienek podzielił wieś...

— Właśnie, że nie. To sołtys
ze swoją rodziną wszystkich
skłócił.

☆

Eugeniusz Opyd, sprawca
całego zamieszania i obiekt
nagonki, również prasowej, u-
siłuje mimo wszystko zachować
spokój. Relacjonuje wszystko
od początku. Konkretnie od
'71 roku, kiedy razem z człon-
kami ZMW wyremontowali
świetlicę. Zaczęli urządzić po-
tańcówki, utworzyli zespół wo-
kalno-instrumentalny „My-72”.
Przyszły pierwsze sukcesy,
najpierw na skalę lokalną, po-
tem szerszą. Po jakimś czasie,
pod nadzorem instruktora z
powiatu zaczął funkcjonować
zespół pieśni i tańca. Rozras-
tał się, zyskiwał popularność i
uznanie. Zaczęły „pączkować”
inne zespoły, też dziecięce,
przybywało sprzętu, gdyż stop-
niowo rozbudowywana świetli-
ca stawała się prawdziwym,
wiejskim centrum kultury.
Systematycznie, aż do znudze-
nia Warzęgowo wyciężalo w
wojewódzkiej Lidze Klubów,
plasowało się w czołówce tur-
nieju „Kolorowych wsi”, zdo-
bywało nagrody w ogólnopól-
skich konkursach. Eugeniusz
Opyd, po przymusowym sca-
leniu organizacji młodzieżo-
wych w federację ZSMP po-
został już tam, nawet wtedy,
gdy ZMW kolejny raz się „od-
rodziło”. Zdawał sobie sprą-
wę, że ZSMP ma mocniejszą

pozycję i więcej będzie można
zdobyć funduszy dla wioski
i jego ukochanej placówki. Po
tym, jak jego ojca, też warzę-
gowskiego nauczyciela, pozba-
wiono dyrektorstwa, bo nale-
żał do „niewłaściwej partii”
(ZSL) — syn wstąpił do PZPR,
swego czasu był nawet człon-
kiem Egzekutywy KW. Sądzi,
że miało to wpływ na to, że
klub już w roku 74 miał kolo-
rowy telewizor, w 76 — piani-
no, a w rok później kwadro-
foniczne radio „Cezar”. Wideo
funkcjonowało od 86 roku, a
ostatnio na dachu placówki po-

szący o anonimowość, bo po
otrzymaniu listu z pogróżka-
mi, że „wyprują mu flaki” na-
prawdę się przestraszył. Miesz-
ka blisko sołtysa i jego klanu,
który zwalcza Opydów, jak za-
raz, komunistyczną natural-
nie. Stary Grzywacz najwy-
raźniej zapomniał, że zaraz po
wojnie ochoczo zakładał w
Warzęgowie PPR. Wielu osad-
ników to pamięta...

Eugeniusz Opyd, niedawno
odwołany ze stanowiska dyrek-
tora szkoły, zanim coś powie,
wyciąga stosowny dokument z

postanowiła przeprowadzić ko-
munalizację tego obiektu —
relacjonuje Eugeniusz Opyd —
a my, przyznając szczerze, nie
chcieliśmy do tego dopuścić.
Woleliśmy być filią Domu
Kultury w Wołowie. Niestety,
prawa do budynku zgłaszała i
to w coraz ostrzejszej formie
Rada Sołecka.

— Na wyznaczoną 10 kwiet-
nia br. inwentaryzację nasze-
go klubu poszliśmy wszyscy
— wyjaśnia Leokadia Nelec.
— Przysłuchiwaliśmy się roz-
mowom, asystowaliśmy przy
składaniu podpisów. I właśnie

mozną odpowiedź, zdecydowa-
liśmy się z naszego ośrodka
wynieść cały sprzęt. Zostało
tylko pianino oraz magiel.

☆

Nie minęło i 5 minut od
chwili mojego pojawienia się
w domu sołtysa, jak w jednym
z pokoiów zaroilo się od ludzi.
— Stanisław Grzywacz, miesz-
kaniec wsi — przedstawia się
starszy mężczyzna. — Czy oj-
ciec sołtysa? A pewno, że
tak... No, teraz musi pani nas
wysłuchać — po tym, czym
panią „nakarmili” w szkole...
Zebrała się tam cała rodzinna
Opydów, Wróbli, Koziółów...

— A wy nie rodzinna? —
pytam. — Też, ale inna...

Stary Grzywacz, który wy-
raźnie chce grać pierwsze
skrzypce (nie na darmo żona
wołała go z łaki, „bo by so-
bie nie darował, gdyby go tu
nie było”), wylicza po kolei
grzechy Opydów: robili, co
chcieli we wsi i klubie, a
pieniądze brali do własnej kie-
szeni... młodzież nie mogła się
tam ani bawić, ani grać w
ping-ponga... a ostatnio wszyst-
ko z klubu pokradli i gdzieś
pochowali. A słyszał to kto,
żeby stary Opyd, co kiedyś
krzyże zdejmował, uczył reli-
gii w szkole, a młody, co do
Moskwy jeździł, grał w koście-
le na organach? Co, że ja by-
łem w PPR? A gdzie świad-
kowie?

Młody Grzywacz — sołtys
Warzęgowa — mówi mniej
emocjonalnie, lecz również
stanowczo: Gmina nam prze-
kazała klub i to jest teraz na-
sze, możemy tam robić, co
chcemy. Najważniejsze, żeby
mogli tam chodzić wszyscy
mieszkańcy wsi... Wtedy mał-
żeństwo Wysopolów zgodnie
przypomina sobie, że ich syna
kiedyś wypędzono z klubu po
21.00. — I dlaczego Opyd za-

brały naczynia KGW? Że nie
ma koła, bo się rozpadło? Ale
kobiety są i utworzą nowe
KGW. Wieś postanowiła polo-
żyć kres samowoli...

Sołtys proponuje obejrzenie
domu, o który toczy się taki
zaciekły spór. — Tam już no-
wy gospodarz robi remont. Za-
warliśmy z nim wstępny umo-
wę o dzierżawę. — Czy będzie
umiał poprowadzić działalność
kulturalną? — A pewno. —
Kim jest z zawodu? — straż-
nikiem w zakładach karnych...

☆

Gospodarze wołowskiego ra-
tusza wydają się być zaskocze-
ni tym, że bez stosownych for-
malności ktoś nowy, i to ze
wspomnianymi kwalifikacjami,
wszedł do wzorcowej niedaw-
no placówki kulturalnej w
Warzęgowie. — Trzeba inter-
weniować — oświadcza wice-
burmistrz Henryk Liberda. Za-
pytany o przyczynę konfliktu
odpowiada po chwili namysłu:
No cóż, czerwone zaczęło się
bronić, a wioska miała dość
Opydów. Pewno, że robili du-
żo dla środowiska, ale ludzie
są niewyrabieni... Jan Krasow-
ski, przewodniczący Rady
Miejskiej stwierdza, że to fry-
cowe za demokrację. Zabrakło
dobrej woli z obu stron. Opyd,
autentyczny animator kultury
w środowisku, był przekonany,
że to, co robi, jest tak dobre,
że może dyktować warunki, a
sołtys ze swoimi poplecznika-
mi chciał mieć jakąś własność.
Że SAK chciało kupić działkę
i dom, o tym nic nie wiedział...
Dobroćliwy proboszcz para-
fii w Strupinie, znający wszyst-
kich mieszkańców Warzęgo-
wa mówił z najgłębszym za-
troskaniem: Żal mi Opydów,
to dobra i zacna rodzina, lu-
dzie bezinteresowni. Wioska
nie wie, co czyni. Straci mocno,
gdyby zabrakło Opydów...

Ping-pong po warzęgowsku

KRYSTYNA FILCEK

jawila się czasza satelitarnej
TV.

— A teraz nie ma niczego —
komentuje Stanisław Kozioł,
który sam będąc członkiem
„Solidarności” nie widzi nic
zdrożnego w tym, że Gienek
Opyd był członkiem PZPR, a
jego ojciec — ZSL. Przecież
gdyby nie Opydy, najpierw Jan
a później Eugeniusz, wieś nie
miałaby pewnie ani wylanego
asfaltu na drodze, ani skle-
pów, ani wody. Oni byli ini-
cjatorami wszystkiego, co wsi
było potrzebne. A teraz ci, co
nawet nie kiwnęli palcem,
niszczą ten dorobek.

— A przecież Opyd nie robił
tego wszystkiego dla siebie,
tylko dla ogółu — wtrąca Le-
okadia Nelec, szefowa rady ze-
spółu, w którym śpiewa od
samego początku.

— Dlatego, że pilnował spraw
ogólnych, tylko na tym stracił,
nie ma nawet własnego miesz-
kania — mówi mężczyzna, pro-

pekających już teczek. — Proszę
 spojrzeć — sugeruje — likwi-
dację wiejskich placówek
„Ruchu” zaczęto od nas, chy-
ba najlepszych, nie tylko w
wołowskiej gminie. Już pod
koniec '89 roku przyszło pismo,
że nas się zamyka. Minęło pół
roku: Opydowie nie mogą
spokojnie patrzeć na ziejący
pustką klub, postanowili go
poprowadzić na zasadach agen-
cyjnych. Tylko gospodarz klu-
bu, którym została Maria
Opyd, otrzymywała pensję z
Wołowskiego Ośrodka Kultury.
Eugeniusz obszedł tych wszy-
stkich, którzy wyposażyli klub,
proponując przekazanie sprzętu
użytkownikom, odpłatnie lub
nie. Zgodziła się na to GS,
początkowo również Wołowski
Ośrodek Kultury, a to, co na-
leżało do RSW, odkupiło Stowar-
zyszenie Animatorów Kul-
tury. Niczyje pozostały więc
stroje oraz sam hudynek.

— I wtedy Rada Miejska

wtedy, jak Maria Opyd podpi-
sała protokół, usłyszeliśmy: a
teraz proszę dać klucze od
domu... Jakże to, miała oddać
klucze, skoro zobowiązała się
do odpowiedzialności za mie-
nie?

— Wyraźnie chciano nas
podejść — konkluduje Opyd.
— Kluczy nie oddaliśmy do
dzisiaj, chociaż Rada Miejska
wyzaczyła termin najpierw
23 a potem 31 maja. Uznali-
my, że się nie dogadamy z
Radą Sołecką przy współtwo-
rzeniu Domu Kultury Rodzin-
nej. Jeszcze przedtem, z na-
szej inicjatywy zwołano wiej-
skie zebranie z udziałem bur-
mistrza. Niestety, nie dało się
tam rozmawiać, więc opuści-
liśmy salę. A oni podjęli de-
cyzję, żeby budynek przejęła
Rada Sołecka. A kiedy Stowa-
rzyszenie Animatorów Kultury
w odpowiedzi na podanie o go-
towość kupna działki i obiektu
otrzymało od burmistrza od-